

ALEKSANDER ROGALSKI

KATOLICYZM NIEMIECKI I JEGO DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA PO WOJNIE

CZEŚĆ PIERWSZA: KATOLICYZM W NIEMCZECH WOBEC HITLERYZMU

Jaka była postawa episkopatu i kleru niemieckiego wobec hitleryzmu? Dzisiaj rozporządzamy już znacznie obfitszymi materiałami w tym względzie aniżeli choćby przed paru laty, przeto odpowiedź na to pytanie może być też znacznie bardziej wyczerpująca.

Zacznijmy od stwierdzeń zasadniczych: 1. Na katolicyzmie niemieckim ciąży wielowiekowa tradycja germańskiego nacjonalizmu. 2. W dziedzinie politycznej i społecznej katolicyzm niemiecki zdradza wpływy, wyrażające się w specyficznej aberacji etycznej i ślepych posłuszeństwie wobec autokracji, w antydemokratyzmie. Analizujący te elementy F. W. Foerster bynajmniej nie jest odesobniony i tu możemy powołać się na opinię wielu innych badaczy, choćby na zdanie K. J. Hahna, autora memoriału o dzisiejszym katolicyzmie niemieckim przedstawionego na międzynarodowej konferencji w Scheveningen w 1948 r.¹⁾ Czytamy tam, że nacjonalizm odgrywał niezaprzeczoną rolę również w prowincjach katolickich: „Nie ma wątpliwości — pisze Hahn — że sposób myślenia narodu niemieckiego był zawsze i wszędzie bardzo narodowy, lecz charakter agresywny, militarystyczny i totalistyczny ostatnich dziesiątków lat nie byłby możliwy bez źródeł pruskich i bez wielkiego autorytetu, w jaki luteranizm wyposażył państwo”. Hahn stwierdza dalej fakt oczywisty z punktu widzenia historycznego, że „dla katolików niemieckich, być może w następstwie zasady cuius regio, eius religio, autorytet państwa posiadał większe znaczenie aniżeli „dla katolików innych krajów”. W końcu Hahn wskazuje na rozdział między teorią a praktyką u katolików niemieckich: „Podczas gdy w teorii posiadają oni i rozwijają zasady chrześcijańskie i demokratyczne, w praktyce brak im często sił i środków dla urzeczywistnienia tych zasad” (79). Badacz tłumaczy to słusznie faktem, iż w Niemczech nie istniało takie mieszczaństwo, jak w Holandii, Szwajcarii lub Anglii, z wyjątkiem pewnych rejonów (np. hanowerski i Nadrenia). Brak odpowiedniej podstawy socjalnej przeszkodził w głębszej penetracji idei demokratycznych do Niemiec.

Mając na uwadze taki stan rzeczy przejdziemy teraz do zobrazowania stosunku katolicyzmu niemieckiego wobec hitleryzmu. Otóż dobrymi przewodnikami po labiryncie tego problemu (bo jak wszystko prawie w Niemczech, tak i ten problem jest niezwykle złożony) będą dwa stwierdzenia K. J. Hahna:

¹⁾ „Le catholicisme en Allemagne et sa signification pour une démocratie allemande” w książce „Les églises en Allemagne”.

1. w dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. „rolę poważną odegrał fakt, iż ludność katolicka niewiele sobie robiła z groźby, jaką stanowił krajowy narodowy socjalizm dla człowieka i osobowości”;
2. katolicyzm niemiecki był w dużej mierze „skorumpowany przez uczucia nacjonalistyczne”, które „sfałszowały perspektywy i sprawiły, że katolicy byli całkowicie ulegli hitlerowcom w dziedzinie polityki”.
Faktem jest, że grupa kleru kierująca potężną partią katolicką, tzw. Centrum, zdecydowała nie tylko o dojściu Hitlera do władzy, ale także o tym, by władza ta była dyktatorska. Są to rzeczy powszechnie znane.

Centrum katolickie odgrywało w ogóle wielką rolę w republice weimarskiej, czego dowodem choćby fakt, że między rokiem 1920 a 1933 rządy Rzeszy kierowane były przez siedmiu kanclerzy, czy wicekanclerzy z tych kół. Centrum wpłynęło w niemałej mierze na coraz bardziej reakcyjne i nacjonalistyczne oblicze Republiki. Centrum popierało tajne zbrojenia i imperialistyczne dążenia koalicji junkiersko-przemysłowo-wojskowej. Ludzie z Centrum dostarczyli też ruchowi narodowo-socjalistycznemu pierwszych środków finansowych. Główne punkty programu partii hitlerowskiej w tym okresie, jak walka z traktatem wersalskim, walka przeciwko zarzutowi winy za wywołanie wojny światowej, zbrojenia Rzeszy oraz dążenia do odwetu cieszyły się dość dużym poparciem w kołach Centrum.

Tezy i dążenia polityczne hitleryzmu sprawiły też, że Centrum, a w jego łonie duchowieństwo katolickie, przymykało oczy na światopogląd i antyklerykalizm, czy też na antykatolicką postawę tego ruchu. Wobec programu politycznego, pod którym się podpisywano, tym momentom przypisywano znaczenie drugorzędne, a poza tym przypuszczano, że z czasem uzyska się z hitleryzmem modus vivendi i wrogie przejawy znikną lub przynajmniej złagodnieją.

Te względy zdecydowały o tym, że postanowiono ułatwić Hitlerowi zdobycie władzy. Stało się to dzięki jednemu z przywódców Centrum, cieszącemu się wielkimi wpływami wśród kleru katolickiego, von Papenowi, który w 1933 r. był kanclerzem Rzeszy. Te względy też zdecydowały, że prałat Kaas reprezentujący umiarkowane koła Centrum w marcu 1933 r. zwrócił się z apelem do katolików niemieckich wzywając ich do zaniechania opozycji i poparcia nowych władców Rzeszy.

Jednocześnie na pierwszym hitlerowskim Reichstagu dnia 23 marca tegoż roku partia centrowa głosuje za tzw. Ermächtigungsgesetz przyczyniając się w ten sposób do wyposażenia rządów Hitlera we władzę dyktatorską. Kilka dni później biskupi niemieccy zebrani w Fuldzie wydali prorządową proklamację, w której oświadczyli, że członkostwo w partii hitlerowskiej nie jest niezgodne z członkostwem w Kościele katolickim, aczkolwiek przedtem władze kościelne odmawiały sakramentów za przynależność do partii hitlerowskiej. Tym samym usankcjonowali sami zarządzoną niebawem likwidację zarówno Centrum jak i wszystkich innych katolickich organizacji społecznych, wychowawczych itp., a także przy-

czynili się do tego, że masy katolickie strumieniami zaczęły wpływać do NSDAP.

Zawarcie konkordatu (20 lipca 1933) przyczyniło się w dużym stopniu do wzmocnienia więzów sympatii w kołach katolickich do hitleryzmu. Z punktu widzenia prawnego żaden konkordat nie był tak korzystny dla Kościoła jak ten, który podpisał Hitler. Wśród katolików odezwały się głosy radości. Entuzjaści nazwali ten rok „świętym rokiem Kościoła i narodu niemieckiego”. Katolickie pismo „Rhein-Mainische-Volkszeitung” pisało w parę dni po podpisaniu konkordatu: „Najlepsze umysły katolickie, szczególnie wśród młodzieży, muszą poświęcić się z całą gorliwością zadaniom misji historycznej narodowego socjalizmu”²⁾.

Na kilkanaście dni przed podpisaniem konkordatu, w dniu 5 lipca 1933, Centrum się rozwiązało: partia, która wywierała od dziesiątków lat pożyteczny wpływ na politykę wewnętrzną Niemiec, obróciła się dobrowolnie w nicość prawie w oka mgnienia. Fakt ten wywołał powszechne zdumienie. „Hitlerowi powiodła się podwójna operacja: wyeliminowanie katolicyzmu niemieckiego jako siły politycznej i ugoda dyplomatyczna ze Stolicą Apostolską”³⁾. Watykan był pierwszym państwem, które zgodziwszy się na wejście z Hitlerem w pertraktacje ważył prawa i autorytetu nadało jego podpisowi.

Od czasu tych wydarzeń postawa hierarchii katolickiej wobec reżimu hitlerowskiego nacechowana była uderzającą rytmiką: zależnie od zachowania się władców Trzeciej Rzeszy w stosunku do Kościoła i do życia katolickiego wykazuje ona albo akcenty przychylności, albo też akcenty negacji, zresztą nierównomiernie, jeśli idzie o poszczególnych członków episkopatu niemieckiego, rozłożone, albowiem episkopat niemiecki nigdy, a szczególnie w okresie hitleryzmu, nie był monolitem.

Oto garść faktów:

Arcybiskup Groeber już 10 października 1933 oświadczył, że „bez zastrzeżeń popiera nowy rząd”⁴⁾. Jego biskup sufragan, ks dr Burger, swoje przemówienie wygłoszone na wielkim zgromadzeniu katolickim w Mannheim w październiku 1936 zakończył słowami: „Treu Heil auf Christus, Hitler und den Papst” i dzięki składał Opatrzności za tych trzech wodzów⁵⁾. W styczniu 1935 wszyscy biskupi niemieccy bez wyjątku, a także biskupi Trewiru i Spiry, zarządzili modły publiczne z powodu plebiscytu w Zagłębiu Saary na rzecz przyłączenia go do państwa Hitlera, mimo iż niedalej niż w Boże Narodzenie 1934 r. Pius XI w tra-

²⁾ Patrz: Robert d'Harcourt, „The German Catholics”, London 1939, s. 107—126.

³⁾ François Charles-Roux, „Huit ans au Vatican 1932—1940”, Paris 1947, s. 94.

⁴⁾ „Trybuna Ludu” nr 217/1949, art.: „Oś Waszyngton-Watykan”.

⁵⁾ Joh. Meerfeld, „Bischöfe und Hackenkreuz”, „Neuer Vorwärts”, 13. 8. 1949.

dycyjnej alokucji ostro napiętnował poganizm socjalny, moralny i państwowy hitleryzm i zlorzeczył ludziom pragnącym wojny⁶⁾.

W rezultacie Saara przypadła Trzeciej Rzeszy. Ułatwiło to Hitlerowi reokupację militarną Nadrenii. Katolicki ambasador francuski przy Watykanie, Fr. Charles Roux, wypowiada w związku z tym faktem następujące słuszne uwagi: „Ludność nadreńska jest w większości katolicka. Katolicyzm niemiecki miał coraz więcej powodów do skarg na narodowych socjalistów (rozwiązanie zrzeszeń katolickich, likwidacja pism katolickich, więzienie niektórych działaczy społecznych itp. — uwaga moja). Mimo to katolicy nadreńscy przyklasnęli gorąco inicjatywie Hitlera. Przykład dała im najpierw władza kościelna w tej prowincji: kardynał Schulte, arcybiskup Kolonii. Przesłał on telegraficznie gratulacje ministrowi wojny Rzeszy. Był najbardziej usłużny spośród wysokich nadreńskich dygnitarzy kościelnych władzy narodowo-socjalistycznej. Rząd ten był wiarołomny gwałcąc traktat wersalski i drąc traktat lokarneński; lecz kardynał-arcybiskup nie zatrzymywał się przy tym szczególnie przed wysłaniem swej porcji kadzidła do Berlina.

„Führer był ogólnie biorąc bardziej faworyzowany przez kler niemiecki aniżeli Bethmann Hollweg, gdyż nie wiem, czy kanclerz z 1914 r. otrzymywał gratulacje od dygnitarza kościelnego za pogwałcenie neutralności belgijskiej (ale przygany też nie otrzymał — uwaga moja). Znowu się okazało, że żale katolicyzmu na Hitlera w niczym nie złagodziły germańskiego nacjonalizmu u katolików Rzeszy. Doświadczenie w tym zakresie było nowe, ponieważ zamach nadreński był w płaszczyźnie międzynarodowej pierwszym gwałtem Hitlera”⁷⁾.

Trzeba jednak przyznać, że już w tym pierwszym okresie po dojściu Hitlera do władzy zdarzały się i inne przejawy stosunku przedstawicieli najwyższych czynników kościelnych w Niemczech do reżimu. I tak wobec wspomnianej już proklamacji biskupów niemieckich zebranych w Fuldzie, w której oni oświadczali: „służymy państwu całą gorącą miłością i wszystkimi swymi siłami”, z zastrzeżeniem wystąpił biskup moguncki stwierdzając, że program narodowo-socjalistyczny nie da się pogodzić z nauką katolicką. Został przegłosowany i zobowiązany do przestrzegania ustalonych linii. W opozycji wobec tej postawy znajdowali się także biskup Galen i Sproll, ale nie znaleźli oni zwolenników.

Pewne ochłodzenie zapału hierarchii i kleru wobec hitleryzmu dało się zauważyć w 1936 r., gdy stało się całkowicie jasne, że reżimowi hitlerowskiemu idzie nie tylko o zrealizowanie własnej polityki zagranicznej, ale także o całkowite opanowanie swego narodu, tudzież bezwzględne zniszczenie wszystkich przeciwników ideowych. Lekcję trzeźwości stanowiły też prześladowania katolicyzmu, nacechowane

⁶⁾ Fr. Ch. Roux, op. cit., s. 103.

⁷⁾ Op. cit., s. 105.

zresztą zmiennym nasileniem odpowiadającym zmiennym fluktuacjom politycznym wewnętrznym i zewnętrznym oraz nakazom chwili. Niektórzy spośród gorliwych zwolenników Trzeciej Rzeszy w łonie hierarchii katolickiej zrozumieli wówczas, że popełnili błąd idąc na ugodę z doktryną narodowo-socjalistyczną mimo jej całkowitego przeciwieństwa do nauki Kościoła i zaniechawszy swego pierwotnego nieprzyjaznego wobec tego ruchu, gdy nie przedstawiał on wtedy jeszcze poważnej siły politycznej, stanowiska ideowego.

Nową fazę stosunków Kościoła do reżimu zapoczątkowała encyklika Piusa XI „Mit brennender Sorge” z dnia 14 marca 1937. W jej duchu walkę z hitleryzmem prowadzili też wówczas tacy przywódcy Kościoła w Niemczech, jak kardynał Faulhaber z Monachium, biskup von Preysing z Berlina i biskup von Galen z Monasteru.

Niechaj jednak nikt nie mierzy tej walki pewnych przywódców katolicyzmu niemieckiego kategoriami własnymi, nie-niemieckimi! Walka ta miała głównie charakter literacki i ściśle kościelny. Ograniczała się ona do orędzi, listów pasterskich i kazań, w których potępiano teorię rasistowską, idolatrię państwa, sterylizację itp., nader rzadko zaś potępiano w nich z punktu widzenia moralności katolickiej hitlerowską politykę zagraniczną działającą gwałtem, bezprawiem i przemocą, zbrodnie rządu hitlerowskiego i jego organów, jak również armii niemieckiej wobec ludzkości.

Z tego względu niezwykle instruktywny *casus* stanowi wspomniany już tu parokrotnie biskup von Galen. Katolickie wydawnictwo Herdera we Fryburgu wydało po wojnie zbiór kazań tego szlandarowego przeciwnika Hitlera pt. „Bischof Graf von Galen spricht”. W zbiorze tym mieści się też kazanie wygłoszone dnia 13 lipca 1941 w kościele św. Lamberta w Monasterze. Zawiera ono taki ustęp: „Módlmy się za wszystkich, którzy są w potrzebie, szczególnie za naszych kapłanów, za nasze miasto Monaster, za nasz niemiecki naród, ojczyznę i... jej Führera”. Słusznie zapytuje się w związku z tym „Der Tagesspiegel”: „Czy była to jeszcze jedna Ermächtigungsgesetz?” Bezpośrednio po tej koncepcji na rzecz reżimu padają słowa, w których jeszcze bardziej uderza połączenie powagi i protestu z głębokimi ukłonami w stronę narodowego socjalizmu: „Jeśli nie zostanie wskrzeszone panowanie sprawiedliwości, wówczas nasz naród niemiecki i niemiecka ojczyzna mimo bohaterstwa naszych żołnierzy i ich sławnych zwycięstw (ruhmreiche Siege) upadnie z powodu wewnętrznego zepsucia”. Przebija z tych tonów wyraźnie to nacjonalistyczne uczucie, które wartościowało zwycięstwa bez związku z ich złym fundamentem i które stanowiło między narodem niemieckim a Führerem znak równania.

Katolikom polskim ani francuskim nie może też zaimponować pokaźny tom, wydany przez obecnego sufragana monachijskiego ks. Johanna Neuhauslera pt. „Kreuz und Hackenkreuz”, zawierający dokumenty odnoszące się do walki hitleryzmu z Kościołem z jednej strony, z drugiej

zaś do oporu Kościoła względem reżimu. Z publikacji tej można wnosić, że położenie Kościoła w Niemczech hitlerowskich nie było sielanką. Jednak zarazem nabiera się przekonania, że katolicyzm niemiecki nie uruchomił bynajmniej pełnego rejestru swych możliwości i swych sił w obronie przed uciskiem ze strony reżimu. Nic nie zdoła też wybielić ciemnych plam, którymi pokrył się katolicyzm niemiecki w ciągu ostatniej wojny.

I tak gdy wybuchła ta wojna, arcybiskup Groeber, metropolita prowincji kościelnej Górnego Renu, błogosławił oddziałom idącym na Polskę, a w 1940 r. błagał Boga o zwycięstwo niemieckiego oręża i „modlił się o szczęście i długie lata zdrowia oraz powodzenia dla fùhrera zesłanego Niemcom przez Opatrzność”⁸⁾.

Drugi obok von Galena przeciwnik Hitlera kardynał Faulhaber, arcybiskup monachijski, po nieudanym zamachu na Hitlera zarządził uroczyste nabożeństwo dziękczynne i sam odprawił jedno takie nabożeństwo w Monachium, w czasie którego Bogu dzięki składał, iż „On ochronił życie Fùhrera dla Niemiec i całego świata”. Wszyscy zaś bawarscy biskupi skierowali do Hitlera wspólne orędzie gratulacyjne z powodu jego „szczęśliwego ocalenia”⁹⁾.

Daleko idące awanse Hitlerowi robił kardynał Bertram, arcybiskup wrocławski, osławiony wróg polskości na Śląsku, godny następcą kardynała Koppa. Wysłał on do Hitlera list w dniu jego urodzin 20 kwietnia 1940. W liście tym pisał: „Spojrzenie wstecz na niesłychanie wielkie osiągnięcia i wydarzenia lat ostatnich oraz wielka powaga czasów wojny dają mi szczególny powód jako przewodniczącemu konferencji biskupów w Fuldzie, abym imieniem duszpasterzy wszystkich diecezji złożył Panu najserdeczniejsze życzenia z okazji pańskich urodzin. Czynię to w łączności z gorącymi modłami, jakie w dniu 20 kwietnia katolicy Niemiec wznosić będą ku niebu na intencję narodu, armii, ojczyzny, państwa i wodza w głębokim przekonaniu, że obowiązki wobec ojczyzny jak wobec religii oraz wierność obecnemu państwu i jego władzy zwierzchniej są w pełni zgodne z przykazaniami Bożymi”.

Jak skomplikowany jest problem stosunku niemieckiej hierarchii katolickiej wobec hitleryzmu, tego dowodzi znów fakt, że tenże kardynał Bertram protestował w sprawie traktowania Polaków wywiezionych na roboty do Rzeszy. Czynił to jednak, jak można sądzić na podstawie jego listu do Rzymu z dnia 7 grudnia 1942. „w związku z pewnymi cięższymi naruszeniami praw Kościoła” oraz dlatego że „poszczególne rozporządzenia (hitlerowskie) muszą być uważane nie tylko za niemożliwe do przyjęcia, lecz nadto za szkodliwe i niekorzystne dla ogólnego dobra

⁸⁾ Danielewski, Kolipiński, Rogalski, „Niemcy rozgromione?”, s. 7.

⁹⁾ S. Sergejew, „Die Politik des Vatikans und der Faschismus in Deutschland”, „Tägliche Rundschau”, nr 189/1949 oraz Egon Naganowski, „Katolicyzm i protestantyzm niemiecki w dniach wielkiej próby”, „Polska Zachodnia” nr 28/1947.

całego narodu (niemieckiego)”. Ten sam charakter posiada memoriał złożony dnia 10 grudnia 1941 w imieniu wszystkich biskupów niemieckich ministerstwu Rzeszy, a dotyczący także Polaków. Lecz chodzi w nim raczej o naruszenie praw Kościoła, aniżeli o wykroczenia przeciwko elementarnym powszechnym pojęciom etycznym.

Skądinąd wiemy, że kardynał Bertram pod koniec życia gorzko żałował swej dziesiątki lat trwającej antypolskiej działalności, gdyż pojął, iż jedyną ostoją katolicyzmu na Śląsku byli Polacy.

Zachodziły nawet wypadki skandaliczne wśród wyższego duchowieństwa niemieckiego. Dokumenty, jakie znaleziono w 1948 r. we Wrocławiu, demaskują niektórych księży z otoczenia Bertrama jako agentów Gestapo, m. i. biskupa Kubisa. Wielki rozgłos przybrała sprawa niedoszłego biskupa sufragana monachijskiego ks. dra Antonia Scharnagla. W 1947 roku krótko po wyświęceniu Scharnagla na biskupa okazało się, że był on w ciągu wielu lat konfidentem Gestapo. Będąc funkcjonariuszem kurii monachijskiej zaznajamiał ks. kanonik Scharnagel Gestapo na bieżąco ze wszystkim, co się tam działo, m. i. przekazywał on politycznej policji niemieckiej całą korespondencję kurii. Po wykryciu afery ks. biskup Scharnagel został zaszuspendowany w swych czynnościach biskupich i postawiony przed sąd.

Obiektywnie trzeba stwierdzić, że nie brakło niemieckich księży katolickich, którzy tak dalece uzewnętrzniali swoją antyhitlerowską postawę, iż znaleźli się w obozach koncentracyjnych i nawet śmierć za nią ponieśli. Ale wybitny niemiecki publicysta katolicki Egon Kogon w głośnej książce pt. „Der SS-Staat”¹⁰⁾, w której na podstawie swego kilkunastoletniego pobytu w obozie koncentracyjnym daje opis hitlerowskiego systemu terroru, nie może wyliczyć ani jednego wypadku zesłania do tych miejsc kaźni niemieckich dostojników kościelnych, podczas gdy — jak wiadomo — znaleźli się tam biskupi i prałaci francuscy i polscy. Co się zaś tyczy uwięzionych księży niemieckich, to niezmiernie wymowne są cyfry, jakie podaje ks. Bedruch Hoffmann, proboszcz Horney Beczery na Morawach, w swym imponującym dziele dokumentarnym pt. „A kto was zabije”, wydanym w 1947 r. Mianowicie w obozie koncentracyjnym w Dachau było duchownych polskich ogółem 1724, niemieckich 448. Istotne są jednak dopiero dalsze zestawienia. Otóż duchownych polskich zmarło w Dachau 447, niemieckich zaś 88, do transportu śmierci skierowano Polaków, 310, Niemców 7, zwolniono z obozu Polaków 59, Niemców zaś 204. Z zestawień tych wynika, że na jednego księdza niemieckiego więzionego w obozie w Dachau przypadało czterech księży polskich, stosunek jednak ofiar śmiertelnych między dwiema narodowościami wyraża się cyfrą 1 : 8,5.

Dużo światła na zachowanie się ogółu katolickiego kleru niemieckiego w Trzeciej Rzeszy rzuciła niewielka książka pióra ks. Alberta

¹⁰⁾ Frankfurt n/M 1946, s. 22.

Coppenratha pt. „Meine Kanzelvermeldungen und Erlebnisse im Dritten Reich”, wydana w 1947 r.⁴¹). Ks. Coppenrath był proboszczem kościoła św. Macieja w Berlinie-Schönebergen, a ponieważ występował przeciwko narodowemu socjalizmowi, doznawał ze strony reżimu wielu przykrości. Jednak wspomnienia jego narzucają nieodparcie wniosek, że walka, jaką wiodł on w ciągu wielu lat z władzami hitlerowskimi, ograniczała się wyłącznie do obrony Kościoła katolickiego i katolicko-religijnych praw. W pewnym miejscu wyznaje on szczerze, iż pozytywny stosunek do rządu hitlerowskiego nie sprawiał mu żadnych trudności, albowiem jego zdaniem nawet najbardziej zagorzały przeciwnik hitleryzmu musi uczciwie przyznać, że „narodowy socjalizm narodowi i ojczyźnie niemieckiej już teraz (1933 r.) wiele dobrego przyniósł”. W 1940 r. w celi więziennej pozdrawiał swoich towarzyszy słowami „Heil Hitler”. Swoją plebanię ozdabiał regularnie w odpowiednich okolicznościach swastyką. Nigdy nie wypowiadał się przeciwko zbrojeniom Trzeciej Rzeży, likwidacji partii i organizacji demokratycznych, przeciwko prześladowaniu robotników socjalistycznych i komunistów oraz katolików. Ani słowem nie wspominał o terrorze nasistowskim, męczeństwie Żydów, o obozach koncentracyjnych i wytracaniu milionów istnień ludzkich w komorach gazowych.

Publicysta z „Die Neue Zeitung” (14. 7. 1947) Leopold Goldschmidt z lektury tej książki wymnuwa wniosek, że „ks. proboszcz Albert Coppenrath prawdopodobnie czułby się całkiem dobrze na gruncie i krwi faktów, gdyby narodowy socjalizm pozostawił Kościół katolicki w spokoju”.

Jakże inne było zachowanie się konfratra ks. Coppenratha z tejże samej diecezji berlińskiej, mianowicie ks. Bernarda Lichtenberga, proboszcza katedry św. Jadwigi w Berlinie, o którym jego biograf Alfons Erb pisze: „Kazałby się raczej w kawałki pokrajać, aniżeli miałby narodowemu socjalizmowi i jego wodzom, pomocnikom i katom ustąpić w sprawie, która byłaby przeciwna jego sumieniu”. W przeciwieństwie do ks. Coppenratha ks. Lichtenberg zarządzał w katedrze publiczne modły za uciśnionych i prześladowanych Żydów, jak również za wszystkie ofiary więzień i obozów koncentracyjnych. Lecz ks. Lichtenberg należał do nielicznych wyjątków, a ks. Coppenrath był zjawiskiem typowym dla postawy katolickiego kleru niemieckiego wobec reżimu hitlerowskiego. Jeżeli zaś idzie o postawę hierarchii niemieckiej, to do wyjątków należeli tacy jej przedstawiciele, jak kardynał Faulhaber, biskupi von Galen i von Preysing (mimo iż postawa ta, jak widzieliśmy, nie była bynajmniej idealnie klarowna!). Jednym z licznych tego świadectw jest choćby następująca zapiska b. ambasadora Ulricha von Hassela pomieszczona pod datą 1 listopada 1941 w jego pamiętnikach pt. „Vom andern Deutschland”: „... Niestety, doniósł mi pater Noppel (b. rektor Collegium Germanicum w Rzymie), że episkopat niemiecki w żadnym wypadku nie jest jednolity. Większość pod starym kardynałem arcybiskupem Bertramem

⁴¹) Verlag J. P. Bachem, Köln 1947.

z Wrocławia sprzeciwia się otwartej walce, sprzeciwia się użyciu metod „politycznych” zamiast religijnych, tak że przedstawiciele zdecydowanego kierunku, Galen i Preysing, są w mniejszości. Tacy ludzie jak Bertram — dodaje z goryczą autor — nie nie zdołają zrobić wobec takich ludzi jak Hitler i Himmler”¹²⁾.

Rekapitulując ten rozdział można stwierdzić:

1. Kler i hierarchia niemiecka zgadzały się na zasadnicze punkty politycznego programu hitleryzmu. Z tej przyczyny nie dostrzegły one w czas groźnego dla siebie niebezpieczeństwa. Na moment ten zdaje się też wskazywać odpowiedź arcybiskupa Fryburga, Groebera, zarwana w jego głośnym liście z 1945 r.; na trzecie z siedmiu oskarżeń formułowanych pod adresem narodu niemieckiego, mianowicie na zarzut, że biskupi byli obojętni wobec nazizmu, odpowiedział on: „Zajęli wprawdzie stanowisko obserwujące i wyczekujące, podobnie jak w innych krajach. Zaczęli działać, kiedy wydane rozkazy były jasne”.

Wydaje się, że nawet zewnętrznym obserwatorom wypadków niemieckich nie trudno się było zorientować co do prawdziwego oblicza hitleryzmu i w rozmiarach niebezpieczeństwa kryjącego się w nim dla Kościoła i świata — nawet w początkach tego ruchu.

2. W klerze katolickim w Niemczech tkwił silny nacjonalizm oparty na długiej tradycji. Deifikacja państwa sformułowana w filozoficznych tezach Hegla, tak znamienna dla postawy całego społeczeństwa niemieckiego i stanowiąca jedną z uderzających cech jego życia społeczno-politycznego, zapuściła również głębokie korzenie w klerze katolickim, zwłaszcza w jego władzach zwierzchnich.

Dwa te wyżej zaznaczone momenty posiadają zbyt zasadniczy charakter, by miały one pod wpływem prześladowań katolicyzmu przez hitleryzm całkowicie zniknąć. Ich obecność w teraźniejszym, powojennym okresie tłumaczyć może będzie niejeden przejaw zachowania się katolicyzmu i kleru niemieckiego wobec pewnych aktualnych zagadnień politycznych.

CZEŚĆ DRUGA: AKCJA REWIZJONISTYCZNA EPISKOPATU NIEMIECKIEGO PO DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Problem winy niemieckiej

Wydaje się rzeczą jasną, że gdyby katolicyzm niemiecki przepojony był prawdziwie szczerą i głęboką postawą chrześcijańską, nie zaś skażony wielowiekowym oddziaływaniem nań egoizmu nacjonalistycznego, to by wyzyskał jedyną, jaką mu stwarzał program Trzeciej Rzeszy, szansę swego własnego odrodzenia oraz odrodzenia narodu niemieckiego zaczynając proces moralny od pierwszego, niezbędnego warunku: od przyznania się do winy i od budzenia poczucia tej winy oraz żalu i skruchy w swym narodzie. Ale przywódcy Kościoła katolickiego w Niemczech

¹²⁾ Wyd. Zurych 1946, s. 236—237.

(a także Kościoła protestanckiego) tuż po klęsce Hitlera z największą energią zaczęli usprawiedliwiać zbrodnie Niemiec, zacierali ich świadomość, winę narodu niemieckiego rozcieńczali rozważaniami teologiczno-metafizycznymi i neutralizowali wskazywaniem na winy zwycięzców. Wszelkim akcjom karnym w stosunku do Niemców sprzeciwiali się z miejsca biskupi niemieccy. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie procesów denazyfikacyjnych. Jak stwierdził organ brytyjskich władz okupacyjnych pt. „British Zone Review”, „Kościół katolicki od arcybiskupa aż do zwykłego księdza zdecydowanie odrzuca odpowiedzialność zbiorową nie zaprzeczając, iż poszczególni Niemcy dopuszczali się okrucieństw. Odpowiedzialność powinni ponieść tylko przywódcy. Wreszcie aliantom zarzuca się, że prowadzili wojnę również bezwzględnie. Niektóre pisma stwierdzały, że w strefach zachodnich denazyfikacja zaszła w ślepią uliczkę, m. i. „przez pośredni, ujemny w danym wypadku wpływ na sądy denazyfikacyjne ze strony kół kościelnych, które są skłonne uważać każdego podładnego za odciążonego, o ile pilnie chodzi do kościoła”. Jeden z członków episkopatu niemieckiego ks. kardynał Frings pochwalił wprawdzie wyrok norymberski, ale tylko dlatego, że dzięki niemu „nareszcie świat będzie mógł zająć się ukaraniem przestępców wojennych innych narodów”. Tenże ks. kardynał Frings w orędziu noworocznym przeciwstawił się sądzeniu „zwyciężonych przez zwycięzców” i domagał się usunięcia niesprawiedliwości... po stronie aliantów. „Wydaje się, jakoby ksiądz kardynał o niejakim Hitlerze nigdy nic nie słyszał” — oświadcza redakcja pisma, które m. i. zamieściło tę wiadomość.

Jedyny chlubny wyjątek w tej prowadzonej przez episkopat niemiecki kampanii mającej na celu oczyszczenie Niemiec z zarzutu winy za wywołanie wojny i za zbrodnie hitleryzmu stanowi biskup Rottenburga. W wydanym z początkiem 1947 r. liście pasterskim wytykał on Niemcom ich obecną „niewinność”, stwierdzając, że gdyby jednak Hitler zwyciężył, wówczas każdy z nich starałby się jak najbardziej uwydatnić swoją zasługę w zwycięstwie. W tym samym stopniu, w jakim każdy Niemiec przypisywałby sobie tę zasługę, winien teraz zdaniem biskupa rottenburskiego czynić pokutę¹³⁾.

Walka przeciwko linii Odra—Nysa w latach 1945—1946

Rzecz jasna, kampania przeciwko winie niemieckiej nie stanowi celu samego w sobie, nie wypływa też wyłącznie z przesłanek czysto moralnych lub wreszcie ze szczerzej potrzeby zadośćuczynienia prawdzie, choćby osobliwie pojętej. Duchownym przywódcom katolicyzmu niemieckiego idzie głównie o ułatwienie sobie przez nią swej działalności politycznej. Przeniknięty świadomością, iż Kościół katolicki w Niemczech w stosunkowo najlepszej formie wyszedł z okresu hitleryzmu, episkopat niemiecki niezawodnie postanowił wygrać ten atut w sytuacji, w której

¹³⁾ „Neue Zeitung” 21. II. 1947.

każdy poważniejszy czynnik moralny w Niemczech obciążony był brzemieniem kompromitacji, niesmaku i nieczystego sumienia (wyłączam tu partię komunistyczną, bo mówię tu tylko o organizacjach i instytucjach, które mogły publicznie i jawnie działać w okresie Trzeciej Rzeszy). Obalenie winy Niemiec miało odwrócić od narodu niemieckiego wszystkie prawno-polityczne konsekwencje rozpętania wojny agresywnej oraz uchylić wszelkie represalia, a pozytywnie rzecz biorąc — zmobilizować dla narodu niemieckiego pomoc materialną i moralną ze strony zagranicy. Wniosek ten narzuca się nieodparcie raz z tego powodu, iż episkopat niemiecki sam akcentuje swą przywódczą polityczną rolę dla narodu niemieckiego znajdującego się w niedoli powojennej, przy czym na czoło wysunęła się tutaj osoba kolońskiego arcybiskupa ks. kardynała Fringsa, który w 1947 r. przejął publicznie tytuł „Wodza Kościoła Katolickiego Niemiec” (Führer der katholischen Kirche Deutschlands), a po wtóre ponieważ w większości publicznych wystąpień i deklaracji biskupów niemieckich polemika z zarzutem winy występuje niejednokrotnie w bezpośrednim kontekście z wysuwaniem pod adresem państw okupacyjnych, bądź też opinii międzynarodowej, postulatów (lub oskarżeń) natury wybitnie politycznej lub gospodarczej! Wśród tych ostatnich, jak niebawem zobaczymy, na główne miejsce wysuwa się uporczywa walka z układem poczdamskim, zwłaszcza z linią Odra-Nysa. Episkopat niemiecki stał się głównym ośrodkiem akcji rewizjonistycznej przeciwko naszej granicy zachodniej, jak również wszelkiej pośredniej lub bezpośredniej akcji przeciwko Polsce i Związkowi Radzieckiemu.

Uwidoczniło się to już w czasie pierwszego wystąpienia czołowych przedstawicieli katolicyzmu niemieckiego na forum międzynarodowym. Wystąpienie owo odbyło się w dniu 18 lutego 1946 w czasie uroczystego wprowadzenia nowych kardynałów do św. Kolegium w Watykanie. Wśród nowych kardynałów znalazło się aż trzech Niemców: arcybiskup Kolonii ks. Józef Frings, biskup Monasteru ks. Galen oraz biskup Berlina ks. Preysing. Dwaj pierwsi przemawiali kilkakrotnie publicznie przedstawiając troski i kłopoty niemieckie. W silniejsze akcenty obfitowało wystąpienie kardynała Fringsa, który wzywał cały świat do spieszenia narodowi niemieckiemu z jak największą opieką, bo „stacza się on na dno nędzy ludzkiej”. Kardynał von Galen nie wdawał się w szczegółowe zobrazowanie sytuacji Niemiec, lecz starał się raczej wytyczyć kierunek polityki mocarstw okupacyjnych względem Niemiec. Co najważniejsze, zaprotestował on przeciwko wysiedlaniu Niemców z terytorium na wschód od linii Odra-Nysa.

To samo, jeno w formie znacznie ostrzejszej, uczynił z końcem marca tegoż roku metropolita prowincji kościelnej Górnego Renu arcybiskup Konrad Groeber w swym liście pasterskim. List Groebera był szeroko omawiany swego czasu przez prasę polską, dlatego wystarczy przypomnieć tu tylko niektóre ważniejsze jego miejsca i tezy.

Przypomniawszy wszystkie dobrodziejstwa kolonizacji niemieckiej w Prusach Wschodnich, na Pomorzu Zachodnim, na Śląsku, na Bałkanach itp. i zaprzeczywszy stanowczo, jakoby Niemcy zagrażali aż do wybuchu drugiej wojny światowej krajom, w których istniały ich wielkie enklawy, arcybiskup Groeber w patetycznych słowach przedstawił rzekome „nieskończone cierpienia” ludności niemieckiej podległej wysiedleniom. „Czy to po chrześcijańsku i po katolicku? — zapytywał się pod adresem Polaków — Czy da się to pogodzić z wdzięcznością, jaką Polacy winni są całemu szeregowi kapłanów niemieckich?” Autor listu podawał też w wątpliwą niezbędną Ziemi Odzyskanych dla Polski pisząc: „Pytamy się, czy dla Polski, która skutkiem wojny i mordów tak okrutne poniosła ofiary, konieczny jest kraj, z którego usuwa się bezwzględnie miliony Niemców”? List zawierał też akcenty groźby: „Na skutek takiego traktowania narodu niemieckiego w całości posiano zatrute ziarno, które ku naszemu ubolewaniu zaczyna już kiełkować i rość. Nie potrzebuje wyrazić się jaśniej. Twarde ciosy młota nie zmiękną ani nie ugną niemieckiej stali ani niemieckiego ducha”! W końcu nakładał arcybiskup Groeber na Niemców obowiązek pamiętania o utraconych ziemiach: „Jeżeli zapomnielibyście o Śląsku i o innych krajach, z których was wygnano, nie byłibyście godni własnej swej ojczyzny. Zapomnieć o tym nie można i nie należy”.

Zdaje się, że B. Danielewski dobrze wyraził opinię publicystyki polskiej, gdy pisał o owym liście: „Wystąpienie arcybiskupa Groebera nie jest odosobnionym aktem politycznym. Kościół katolicki w Niemczech coraz wyraźniej prowadzi robotę „pour le roi de Prusse” wyrażając pragnienia i dążności nacjonalizmu niemieckiego” (op. cit. str. 83).

Jakoż arcybiskup Konrad Groeber nie pozostawał długo odosobniony, bo oto w święta wielkanocne tego samego jeszcze roku (1946) siedmiu ordynariuszy niemieckich z ks. kardynałem Fringssem na czele ogłosiło w strefie brytyjskiej list pasterski, w którym niedwuznacznie uważając się za przywódców swego narodu nie tylko w dziedzinie religijnej, zarówno wystąpiło przeciwko wielu zarządzeniom władz okupacyjnych, zwłaszcza radzieckiej, lecz nadto zaatakowało Polskę. W liście tym biskupi ci oświadczały, co następuje:

„Kilka tygodni temu byliśmy zmuszeni dać wyraz naszej opinii o wolających o pomstę do nieba wypadkach na wschodzie Niemiec, szczególnie na Śląsku i w Sudetach, gdzie ponad 10 milionów Niemców zostało brutalnie wyrzuconych z ich domów bez poszanowania osobistej własności. Pióro nasze nie jest zdolne do opisanego tego niewysłowionego nędznego gwałtu i zupełnego nieposzanowania ludzkości i prawa. Wszyscy ci ludzie zostali stłoczeni w pozostałej części Niemiec i pozbawieni przedmiotów pierwszej potrzeby, a nawet żywności. Jest nieuniknione, że te masy wygnańcze stanowią poważne niebezpieczeństwo dla pokoju”.

Biskupi wystąpili jednocześnie przeciwko przymusowemu udziałowi Niemców w odbudowie zniszczonych przez nich krajów: „Poczucie sprawiedliwości narodu niemieckiego poważnie podważył fakt, iż prawie rok po ustaniu działań wojennych zatrzymuje się miliony jeńców wojennych, często w niemożliwych warunkach, i pozbawia się ich wolności na czas nieokreślony. Setki tysięcy, jeśli nawet nie miliony jeńców muszą wykonywać prace niewolnicze, chociaż jedyny zarzut, jaki można by im postawić, jest ten, iż byli żołnierzami. Nie ma żadnej wątpliwości, że gorzkie poczucie krzywdy (wielu z nich straciło zdrowie, a nawet życie) musi nurtować w nich samych i w ich najbliższych”.

Działalność polityczno-enuncjacyjną episkopatu niemieckiego w 1946 r. zamknął ks. kardynał Frings swym wywiadem wigilijnym⁴⁴⁾. Z wywiadu tego można by wnosić, że ks. kardynał Frings jest raczej niemieckim mężem stanu pierwszej rangi aniżeli przedstawicielem instytucji religijnej i moralnej. Bo oto wzywał tam kardynał Frings zachodnich sąsiadów Niemiec, by nie występowali z nowymi uroszczeniami terytorialnymi wobec Niemiec, a mocarstwa okupujące do tego, by nie uszczuplały dalej i tak skromnych możliwości mieszkalnych rodzin niemieckich i nie przędzej rekwirowały domy, dopóki nie stworzą nowych możliwości mieszkalnych. Domagał się też od nich zaprzestania zamykania i demontowania fabryk, by dalsze rodziny nie zostały wtrącone w bezrobocie i w nową życiową niepewność. W dalszym ciągu swego wywiadu podkreślał kardynał potrzebę pomocy dla narodu niemieckiego, aby prócz głodu nie cierpiał jeszcze zimna: „Wywóz węgla — mówił — powinien być tak długo całkowicie wstrzymany, dopóki w pełni (angekurbelt) nie rozwinie się przemysł, z którego żyją miliony ludzi nad Ruhrą i Renem”. Kardynał Frings oświadczył też, że „trzeba wszystko uczynić, aby uciekinierom ze wschodu zwrócić dawną ojczyznę, bądź też dać im nowy teren zasiedlenia w Niemczech lub za granicą”. Wreszcie autor wywiadu domagał się wypuszczenia z niewoli jeńców niemieckich i internowanych, a co się tyczy orędowników narodowego socjalizmu, to jego zdaniem należałoby „domagać się od nich surowego rachunku, ale nad wszystkim innym położyć grubą kreskę”.

Akcja polityczna episkopatu niemieckiego w 1947 roku

Ks. kardynał Frings zainaugurował też akcję polityczną episkopatu niemieckiego na rok 1947. Uczynił to w swym sylwestrowym kazaniu, które ogłoszone zostało w wyjątkach i streszczeniach przez całą prasę zachodnią. Kazanie miało formę dość ostrą i stanowczą. „Zwracam się dzisiaj przeciwko tym — oświadczał kardynał — którzy nieustannie głoszą winę zbiorową narodu niemieckiego. Tylko jednostka, a nie zbiorowość, może przyjąć na siebie ciężar winy za zbrodnie”. Przy problemie winy, podkreślał kardynał Frings, usuwa się Boga w cień, a na czoło

⁴⁴⁾ „Neues Tageblatt” 24/46 i „Aachener Volkszeitung” 82/46.

stawia opinię światową, a przecież ostatecznym sędzią jest Bóg. Jakby na potwierdzenie zaś akcentowanego przez nas i u n c t i m między walką episkopatu niemieckiego z zarzutem winy a jego zadaniami politycznymi kardynał Frings bezpośrednio potem występuje w omawianym kazaniu z protestem przeciwko „wypędzeniu milionów ludzi niemieckich ze wschodu” i wzywał mocarstwa zachodnie do usunięcia „bezprawia”. „Jeżeli teraz alianci czynią przygotowania do traktatu pokojowego z Niemcami — oświadczył kardynał — to nie powinni zapomnieć o tym, że pokój w Europie osiągnięty być może tylko dzięki usunięciu niesprawiedliwości”.

Dalej mówił kardynał o prześladowaniach Kościoła, których przykład widzi m. i. w ukaraniu przez władze polskie „niemieckiego biskupa gdańskiego” Spleta, wreszcie zajął też stanowisko wobec wyroku norymberskiego na Goeringa i jego współników: „Jesteśmy przekonani — oświadczył kardynał Frings — że ta pokuta byłaby jeszcze doskonalsza, gdyby wyrok wydali sędziowie niemieccy, i to wedle praw obowiązujących w okresie, w którym popełnione zostały te przestępstwa”. Słusznie zauważa w odniesieniu do tego oświadczenia kardynała Fringsa pismo „Volkstimme”: „Niestety w okresie popełnienia przestępstw zbrodniarzy norymberskich obowiązywały ustawy w rodzaju amnestii hitlerowskiej, z której pewien niemiecki sędzia wydedukował prawo uwalniające od odpowiedzialności karnej zabójcę katolickiego polityka Erzbergera”. W dalszym ciągu dziennik wywodzi: „Dlaczego jednak nie sądzą niemieccy sędziowie potworów, którzy odpowiadać muszą dzisiaj np. w Norymbdze lub w Hamburgu? Ponieważ naród niemiecki nie znalazł w sobie sił do zrzucenia jarzma hitlerowskiego i do samodzielnego stworzenia nowego prawodawstwa. O tym wszakże kardynał milczy. Nie mówi on też o konieczności toczenia bezwzględnej walki z koncernami i trustami, które ostro osądził papież Pius XI w swej encyklice Quadragesimo anno! Ale to, że zbrodnicy wpływ potentatów koncernowych i trustowych na życie polityczne Niemiec został złamany w ten sposób, iż ich zakłady i fabryki przechodzą na własność krajów, prowincyj i gmin, jest postulatem, który musi być spełniony, jeśli naród niemiecki ma znaleźć wyjście z niedoli dni dzisiejszych do lepszej przyszłości”.

Nie tylko jednak takie braki wykazuje powyżej przytoczone kazanie ks. kardynała Fringsa, podobnie zresztą jak wszystkie niemal oświadczenia publiczne biskupów niemieckich. Ich lektura nasuwa refleksję, jakoby naród niemiecki stał się ofiarą straszliwej katastrofy, zawinionej raczej przez wszystkie inne narody, w znikomym zaś jeno stopniu przez samych Niemców. Wyziera z tych enuncjacji ten sam niemiecki egoizm i pitie pour soi-même, które wtrąciły Niemców w izolację pełną wyniosłej dumy, goryczy i pretensyj do świata, będących odwieczną pożywką dla agresywnego niemieckiego nacjonalizmu.

A teraz dalsze fakty.

W połowie lutego 1947 biskup Hildesheimu Josef Godthard Maches wydał list pasterski, w którym głosił, że „obecna granica na wschodzie

domaga się kategorycznie zmiany". Biskup Fuldy zaś dr Dietz w orędziu wielkanocnym do ludności stwierdził, że łzy i szlochania Niemców rosną. Nostalgia zżera wysiedlonych, których wygnano z mienia i zawodu: „Cierpliwość musi być naszą siłą”.

W kwietniu tegoż roku arcybiskupi sekretariat w Kolonii ogłosił rezolucję, w której 2.300 rzymsko-katolickich duchownych niemieckich z obecnych Ziemi Odzyskanych prosi „w imię sprawiedliwości, religii i humanitaryzmu o zwrot odwiecznej ojczyzny i zapewnienie życia godnego ludzi”. W związku z tym władze katolickie w Niemczech podały do wiadomości, że przebywający jeszcze w 1947 r. na naszych Ziemiach Odzyskanych katolicy księża niemieccy w liczbie około 600 otrzymali polecenie tak długo pozostać w swych parafiach, dopóki nie zostanie ewakuowany ostatni ksiądz niemiecki. „Wysiedleni już proboszczowie uważają się na podstawie prawa kościelnego w dalszym ciągu za księży swych miejscowości macierzystych i nie mają zamiaru zrzekać się swych stanowisk. Ten punkt widzenia wzmocniło po konferencji poczdamskiej zarządzenie Watykanu, który wezwał księży do nierezygnowania ze swych stanowisk do czasu ostatecznego uregulowania sprawy”.

Wiomą tego samego roku silny oddźwięk znalazła w przeprowadzonych kościołach niemieckich w Nadrenii wspólna deklaracja katolicko-protestancka wydana w Kolonii i odczytana z kazalnicy. „Nędza w naszych miastach stała się nie do zniesienia — głosili przedstawiciele obydwu wyznań. — Śmiertelność dzieci jest przeraźliwie wielka. Upadek gospodarczy jest beznadziejny. Niezliczeni nasi rodacy trzymani są przemocą zdala od ojczyzny i pożera ich tęsknota za rodzinami. Nie możemy dłużej milczeć. Stopa życiowa naszej ludności jest nie tylko niegodna człowieka, ale sprzeciwia się wszelkiemu Boskiemu porządkowi świata. Wszystkie dotąd do ludzi skierowane apele o pomoc przebrzmiały bez echa. W imię Boga przemawiamy teraz do Zarządu Wojskowego. Powołując się na oparte na chrześcijaństwie prawa ludzkości zwycięzcy przyzali do nas i przejęli w swoje ręce zwierzchność. Zadaniem każdego rządu jest starać się o wystarczające pożywienie, mieszkanie, opał i odzież, o zdrowe życie polityczne, gospodarcze, prawne i kulturalne”.

To najważniejsze miejsca tej deklaracji. Ogłoszone „Sprawozdanie o opiece zdrowotnej miasta Kolonii w roku 1946”, a więc miasta, w którym wydano katolicko-protestanckie oświadczenie, podważa w pewnej mierze zgodność tego ostatniego z prawdziwym stanem rzeczy. W Sprawozdaniu czytamy, że ogólna śmiertelność roku 1946 jest znacznie niższa niż w roku 1938”. Nawet wśród roczników poniżej lat 60 śmiertelność jest nieco mniejsza niż w 1938 r. Mimo ciężkich warunków życiowych liczba samobójstw za rok 1940 jest niższa od liczb z lat pokoju. W zgonach niemowląt choroby przewodu pokarmowego wynosiły w 1945 r. 42%, w 1946 r. 18%, co świadczyło o szybko polepszającym się stanie żywienia niemowląt niemieckich. Od jesieni 1946 przypadki chorób na tle głodu wykazują spadek niemal do połowy.

W lecie 1947 wydali biskupi bawarscy wspólny list pasterski, który odczytany został w bardzo wielu kościołach katolickich. Zawiera on trzy postulaty:

1. Trzynastu milionom Niemców wyrzuconych ze swych siedzib „należy przywrócić tyle ziemi ojczystej, ile wymaga tego prawo przyrodzone”;
2. „prawa ludzkie dane wraz z naturą ludzką wymagają tego, aby niemieccy jeńcy wojenni zostali wreszcie wypuszczeni na wolność, a przynajmniej, aby ich warunki życiowe zamienić na ludzkie”;
3. „politycznie obciążeni i jeńcy polityczni mają prawo do tego, by po tak długim czasie i często surowej niewoli poddano ich badaniu i stwierdzono, czy i jak dalece są oni winni”.

Żądanie przywrócenia „przyrodzonych, danych od Boga praw ludzkich” „wypędzonym z ich ojczyzny Niemcom” poparli biskupi katolicycy obfitymi cytacjami z pewnego oświadczenia episkopatu Stanów Zjednoczonych, który wystąpił przeciwko metodom niektórych wysiedleń.

Tę deklarację biskupów bawarskich nazwało poważne czasopismo katolików niemieckich „Frankfurter Hefte”¹⁵⁾ doniosłym „dokumentem politycznym” i poddało jego treść obszerniejszym roztrząsaniom, z których godzi się tu przytoczyć choćby najważniejsze wyjątki.

„Frankfurter Hefte” zarzucają biskupom niemieckim, że stale występują z żądaniami w zakresie wypełniania praw przyrodzonych pod adresem innych narodów, nie mówią zaś zupełnie o obowiązkach Niemców, tak jakby Niemcy byli „właściwymi, nigdy nie budzącymi wątpliwości, nigdy nie wykazującymi słabości stróżami naturalnych, od Boga danych praw w Niemczech, Europie i świecie”. A więc milczeniem pomijają (zachowując przy tym spokojne i dobre sumienie) wprawdzie już przeszłe, lecz wciąż jeszcze straszliwe skutki wywierające cierpienia wyrzuconych przez Niemców w milionów cudzoziemców z ich ojczyzny (tylko wyrzuconych? Oby Nieba mogły uczynić nieistniejącym wszystko inne!).

Dalej zapytuje się pismo, czyż jest właściwą rzeczą przemawiać dzisiaj językiem w sprawie ludzkich praw przyrodzonych, którym zapomniano przemawiać w latach 1933—1945: „Czyż nie byłoby właśnie dzisiaj jakiegoś innego, bardziej skutecznego sposobu na mniej silne wsparcie niemieckiej skłonności do szukania wszędzie indziej winy jeno nie u siebie samego?”

„Jeśli zaś biskupi niemieccy usiłują czynić aluzję, jakoby niektórzy spośród Sprzymierzonych holdowali poglądom i praktykom totalistycznym, to mu imy zwrócić uwagę na to — przypominają „Frankfurter Hefte” — że ich wspólny rząd w Niemczech i jego powszechne światowe znaczenie dzisiaj jest jednym z następstw wojny, której jesteśmy współwinni, następstw, którymi obciążone zdaje się być o wiele więcej konto niemieckie aniżeli konto alianckie”.

¹⁵⁾ 1948 nr 8.

Czołowe katolickie pismo niemieckie idzie dalej w swej polemice ze stanowiskiem biskupów niemieckich i stwierdza, że „na przykład prawo do zadośćuczynienia jest również przyrodzonym, od Boga danym prawem ludzkości i przysługuje ono Polakom nawet z obciążeniem części naszych dawnych terenów zasiedlenia”. Czyż nie byłoby wskazane — zażytuje się pismo — by właśnie w związku z takim wielkim tematem, jakim są prawa człowieka, powiedzieć jedno lub drugie dobre rozsądne słowo pobudzające do rozważań — własnemu narodowi, warstwowi, które stają się ślepe i głuche, kiedy jest mowa o prawach przeciwko nim, które jednak natychmiast odzyskują bystry wzrok i słuch, skoro tylko wznowzone są żądania przeciwko innym?”

Wreszcie „Frankfurter Hefte” wypowiedają się w poruszonej przez biskupów bawarskich sprawie represyj wobec narodowych socjalistów. Znowu pismo formułuje pytanie pod adresem oskarżycieli: „Dlaczego przedstawiają członkowie episkopatu katolickiego rzeczy w ten sposób, jakoby w kwestii denazyfikacji popełniono dotąd tylko niesprawiedliwość, i to mianowicie wobec narodowych socjalistów?” Organ katolików niemieckich oświadcza, że „sprawa posiada dla obydwu stron (hitlerowskiej i biskupiej) nader fatalny posmak”, albowiem „nigdy jeszcze, ani wówczas ani dzisiaj, z tak powołanych ust nie usłyszeliśmy choćby tylko w przybliżeniu równie jednoznacznych, jasnych i męskich słów poświęconych ofiarom narodowego socjalizmu i ich rodzinom, ich przyrodzonym, danym od Boga prawom ludzkim, ich rozłące, ich nędzy masowej, ich męczeństwu i ich śmierci...” Pismo wyraża gotowość akceptacji wszelkiego słowa, wypowiedzianego na rzecz podlegających ukaraniu hitlerowców jedynie wtedy, gdy towarzyszyć mu będą wyrazy zrozumienia grozy czynów narodowych socjalistów i żądanie naprawienia zła, które — jak wiadomo — bardzo wielu Niemców gniewa jako sprzeczne ze „zdrowym uczuciem narodowym”, choć jest ono jednym z najprostszych ludzkich i chrześcijańskich obowiązków. Żądać zastosowania przyrodzonych praw ludzkich w zawikłanej sprawie tylko dla jednej warstwy, do tego dla klasy winowajców zamiast dla ofiar, to znaczy przecież wystawiać władzę kościelną w dziedzinie politycznej na poważne niebezpieczeństwa.

Wnikliwy komentarz „Frankfurter Hefte” do deklaracji bawarskiej kończy się następująco: „Czyż nie ma w wyższych władzach kościelnych odpowiednich ludzi świeckich jako doradców, którzy by mogli wypowiedać się w sprawach politycznych i sprawić, że określone, bezwzględne i same w sobie słuszne postulaty zapewniony miałyby skutek? Albo też oni istnieją, lecz należą tylko do tak zwanych kół „dobrze narodowo usposobionych” (gut national empfindenden)? Jesteśmy skłonni na pierwsze pytanie, co się tyczy episkopatu katolickiego, dać odpowiedź przeczącą, na drugie zaś w odniesieniu do kierownictwa ewangelickich kościołów krajowych — twierdzącą. Jeśli mamy rację, to sądzimy, że byłby czas zmienić ten stan rzeczy”.

Streszczona i cytowana obficie przez nas powyżej wypowiedź „Frankfurter Hefte” zwalnia nas od wydania własnej oceny stanowiska episkopatu w interesujących nas kwestiach nie tylko w wypadku omawianym, ale generalnie rzecz biorąc. Pokrywa się ona całkowicie ze zdaniem już przez nas wyrażonymi w tym względzie i odnosi się również do faktów i wydarzeń późniejszych, a jej waga polega na tym, że wypowiadają ją nieskazitelni katolicy niemieccy, którzy jak Eugen Kogon potrafili za swe przekonanie przesiedzieć długie lata w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Nie potrzebujemy więc naświetlać specjalnie również listu pasterskiego wydanego dnia 21 sierpnia 1947 przez biskupów niemieckich zebranych na konferencji w Fuldzie.

Zasadniczo zawiera on te same elementy co poprzednie enuncjacje.

Zakreślili w nim biskupi niemieccy szeroki program odbudowy niemieckiego życia społecznego i duchowego, ale prócz tego zajmowali się takimi kwestiami, jak zagadnienie uchodźców, jeńców wojennych, poprawienia bytu gospodarczego ludności. Zawiera on również zdania w rodzaju: „Często z największym pośpiechem i z niewypowiedzianą bezwzględnością przeprowadzone wysiedlenie milionów ludzi ze wschodu to odepchnięcie od domu i zagrody winne jest temu, że na zmniejszonej, ruinami pokrytej ziemi niemieckiej powstały nie dające się w ogóle opisać nędza mieszkaniowa i głód”. Charakterystyczne, że wśród podpisów pod tym listem pasterskim widnieje także tzw. „praelatus nullius” wolnej prałatury Schmidt Mühl, arcybiskupi wikariusz generalny niemieckiej części diecezji Praga, wikariusz kapituły arcybiskupstwa Breslau i wikariusz kapituły biskupstwa Ermland (Warmia). Biskupi katolicy nie są jednak w Niemczech odosobnieni w swoim demonstracyjnym trzymaniu się status quo ante. Na zjeździe duchownych ewangelickich w Wittenberdze w tym samym roku władza Kościoła ewangelickiego na Śląsku uznana została za prawnie ważną. W komentarzu do tej uchwały ewangelicka służba informacyjna podawała, że „każdy duchowny śląski pozostaje, dopóki nie zostanie zwolniony przez tę władzę, w dalszym ciągu pastorem swej gminy śląskiej mimo tymczasowego zatrudnienia w innym kościele krajowym”.

Zagraniczna działalność episkopatu niemieckiego

Wspomnieliśmy o tym, że biskupi bawarscy stanowisko swoje w odniesieniu do najważniejszych problemów politycznego i gospodarczego życia wspierali argumentami episkopatu Stanów Zjednoczonych. Były to już echa zagranicznej działalności episkopatu niemieckiego, którą rozwijał on intensywnie w ciągu roku 1947 i w latach następnych. Jej teraz poświęćmy uwagę.

We wrześniu 1946 bawił w Anglii kardynał Frings. Złożył on wówczas wizytę katolickiemu arcybiskupowi Westminsteru, kardynałowi Griffinowi, jak i innym osobistościom, od których otrzymał zaproszenie. Nieza-

leżnie od tego dokonał inspekcji jeńческих obozów niemieckich. Po swej podróży do Anglii kardynał Frings ogłosił list pasterski, odczytany we wszystkich kościołach katolickich strefy brytyjskiej. Oświadczał tam m. i.:

„Winienem największą wdzięczność kardynałowi Griffinowi z Westminsteru za to, że umożliwił mi podróż. Miałem sposobność do wygłoszenia krótkiego kazania do trzech tysięcy słuchaczy w katedrze katolickiej Westminsteru, w którym wystąpiłem szczególnie o zwolnienie jeńców niemieckich w Anglii”.

Kardynał Frings miał również okazję odbycia rozmów w brytyjskim ministerstwie dla Niemiec i Austrii: „Rozmawiałem godzinę — donosi sprawozdanie — z podsekretarzem stanu i proszę go o rychłe zwolnienie niemieckich jeńców wojennych. Poza tym wręczyłem mu w imieniu 10 milionów katolickich kobiet niemieckich w strefie brytyjskiej memoriał domagający się w interesie życia rodzinnego i wychowania dzieci powrotu do ojczyzny jeńców niemieckich. Po rozmowie tej miałem okazję przedstawienia czynnikom międzynarodowym także innych trosk strefy brytyjskiej”. W końcu kardynał Frings oświadczył: „Brytyjcy biskupi obiecali mi starać się w dalszym ciągu o niemieckich jeńców w Anglii. Dla cierpiących niedolę w Niemczech — zwłaszcza dla głodnych dzieci — wręczyli mi zbiórkę tysiąca funtów, które przyjdą do Niemiec głównie w postaci środków żywnościowych”.

Rok 1946 notuje jeszcze jedno ważne wydarzenie z tego zakresu. W listopadzie został przez papieża przyjęty w Watykanie na dłuższej audiencji niemiecki biskup dla wysiedlonych Maksymilian Kaller. W dniu 12 listopada dał on przez rozgłosnię watykańską pogląd na położenie niemieckich wysiedleńców. M. i. Kaller powiedział: „Z jaką miłością przyjął mnie Ojciec św., z jaką uprzejmością podkreślał, że wszystko uczyni dla nas wypędzonych, co będzie jeno w jego mocy, byle tylko ulżyć naszemu ciężkiemu losowi. Albowiem Ojciec św. jest w najprawdziwszym znaczeniu słowa naszym miłującym nas ojcem”.

Przemówienie biskupa Kallera zawierało też dość sprecyzowane postulaty pod adresem mocarstw okupacyjnych: „Nie zanosimy innej prośby do mocarstw zwycięskich prócz tej, by dały nam znowu możliwość wystarczającej produktywnej pracy, by dały nam znowu możliwość zarabiania na chleb codzienny i kupowania, by dały możliwość osiedlenia się naszemu narodowi (die Möglichkeit, unser Volk ansässig zu machen). Są to wołania narodu walczącego o swoje „być lub nie być”, to są wołania o pomoc narodu tonącego, to są prośby, które wobec naszej niedoli nie mogą być poczytane za nadmierne. Jak mogą miliony naszych uchodźców dojść do pracy i chleba? Częściowe rozwiązanie tego problemu byłoby możliwe, gdyby państwa zamorskie potrzebujące sił dla swego przemysłu i gospodarki rolnej chciały przyjąć pewien procent naszych wysiedleńców. Dalszym rozwiązaniem byłby zwrot części naszych terenów wschodnich. W ten sposób mogłyby zostać uratowane miliony tych, którzy dawniej tam żyli”. („Überblick”, nr 12, rok 1946).

W lutym 1947 pojechał do Stanów Zjednoczonych kardynał von Preysing. W Nowym Yorku powitali go biskupi Waterson i kardynał Spellman podkreślając, że braterska miłość i głębokie zrozumienie dla niedoli Berlina stanowiąc będą pomost dla owocnej podróży po Stanach. Kardynał Preysing dziękował za gorące przyjęcie i opisał życie oraz niedostatek materialny berlińczyków. Następnego dnia odbyła się konferencja prasowa, na której kardynał von Preysing w obecności 30 przedstawicieli prasy mówił o niedoli i sytuacji panującej w jego diecezji. Dzienniki nowojorskie przyniosły wyczerpujące sprawozdania z tej konferencji i ilustracje, jak również artykuły poświęcone samemu kardynałowi. Także w Buffalo mówił biskup berliński o położeniu Niemiec. W Rochester powiedział na konferencji prasowej, na której omawiano zagadnienia wychowania młodzieży: „Najważniejsze jest, by narodowi niemieckiemu dać możliwość życia, dać pracę i chleb, a tym samym nadzieję na przyszłość. Wówczas gorliwa praca młodzieży katolickiej nie będzie pozbawiona owoców”. Podobnie przemawiał kardynał Preysing w wielu innych miastach amerykańskich.

W liście pasterskim skierowanym do wiernych po tej podróży kardynał v. Preysing mówił: „Znosiłem do Boga modły za szczęśliwy wynik mej podróży. Mojej misji towarzyszyła pomoc Boża. Mogę wam przynieść pociechę oświadczając, że podróż ta nie będzie dla was bezowocna. Wiele, wiele serc bije za oceanem współzuciem i szczerą życzliwością dla was. Odnosiłem wrażenie, że żywe jest tam przekonanie, iż straszliwe wydarzenia ostatnich dwunastu lat nie były wyrazem całych, ani nawet prawdziwych Niemiec. Podziękujmy wspólnie Bogu i tym wszystkim, którzy pomogli nam z tamtej strony oceanu i gotowi są nadal pomagać nam wpańalomyślnie”.

W parę miesięcy później, bo w czerwcu 1947, bawił kardynał Frings w Kanadzie „Choć głównie kierowały episkopatem i katolikami kanadyjskimi względy religijne, gdy mnie zaprosili na kongres mariański w Ottawie, to mogłem jednak skorzystać ze sposobności i przedstawić położenie Niemiec i ich niedolę oraz podziękować Ameryce za jej pomoc” — wyznał kardynał Frings po swym powrocie w wywiadzie udzielonym korespondentowi „Überblicku”. „Mam nadzieję — powiedział też — że w przyszłości i moje osobiste kontakty spotęgują akcję pomocy”. Wspomnił też kardynał, że nigdzie nie spotkał się w Kanadzie ze śladami jakiegś nienawiści do Niemiec.

Ks. kardynał Frings wydał też w Kanadzie list pasterski, w którym rzucił projekt stworzenia komitetu pomocy kanadyjsko-niemieckiego¹⁶⁾.

Na wiosnę 1948 przypada też moment największej ruchliwości biskupów niemieckich. Łączyło się to z ich obowiązkowymi wyjazdami do Watykanu ad limina apostolorum w celu osobistego przedłożenia

¹⁶⁾ „Tagesspiegel” 5. VII. 1947.

papieżowi sprawozdań ze swej działalności pasterskiej. Byli więc w Rzymie kardynałowie: Faulhaber, Frings i von Preysing; arcybiskupi: Lorenz Jäger z Paderborn i van der Velden z Akwizgranu, Maches z Hildesheimu, Keller z Monasteru i Dirichs z Lęburgu. Kardynałowie i biskupi złożyli papieżowi sprawozdanie z sytuacji duszpasterskiej w swoich diecezjach. Prócz tego biskup Dirichs jako referent dla zagadnień przesiedleńców na konferencji episkopatu w Fuldzie przedstawił położenie wysiedlonych. Biskup van der Velden przedłożył sprawę zasiedlenia, a biskup Keller mówił o położeniu górników niemieckich. Już z tego wynika, że zagadnienia, z którymi wystąpili biskupi niemieccy wobec papieża, w istocie swej są natury politycznej, gospodarczej lub społecznej.

„Petru blatt”, organ diecezji berlińskiej, w nrze z 2 maja 1948 pisał o wzycie kardynała von Preysing m. i. co następuje: „Kardynał opowiedział Ojcu św. o stosunkach panujących w diecezji berlińskiej znajdując u Namiestnika Chrystusowego ojcowskie i dobrotliwe zrozumienie dla wszystkich trosk i zadań, wobec których stoi diecezja berlińska. Ojciec św. pobłogosławił na końcu cały naród niemiecki i pożegnał się z kard. Preysingiem podwójnym pocałunkiem pokoju jak i słowami: „Moja miłość dla Niemiec” (Meine Liebe für Deutschland).

Stamtąd dowiadujemy się też, że kard. von Preysing odwiedził rozmaitych członków św. Kolegium, jak i kilka instytutów kościelnych, w tym Collegium Germanicum, którego wychowankowie na specjalnej akademii złożyli hołd kardynałowi. W niedzielę dnia 19 kwietnia odprawił kardynał w swym kościele tytularnym St. Agatha dei Goti uroczystą mszę pontyfikalną, w czasie której wygłosił w języku włoskim kazanie do wielkiej liczby wiernych. Należy zaznaczyć, że kardynał von Preysing, zanim przyjechał do Watykanu, rozmawiał z głównodowodzącym armii francuskiej w Niemczech gen. Koenigiem, w którego towarzystwie przyjechał do Paryża, oraz z ministrem spraw zagranicznych Bidaultem i z dyr. dla spraw niemieckich Schneiterem.

Przez radio watykańskie w czasie audycji niemieckiej mówił o swoich wrażeniach rzymskich, zwłaszcza o doskonałej znajomości papieża problemów niemieckich, arcybiskup Paderbornu ks. dr Lorenz Jäger. Oświadczył on m. i.: „Nie mogę nie wspomnieć o ojcowskiej miłości, jaką Ojciec św. żywi dla oderwanych od Kościoła braci w wierze (tzn. dla protestantów — uwaga autora), i o jego prawdziwym zainteresowaniu wszystkimi zagadnieniami Una Sancta w naszej ojczyźnie. Zna on dzięki swemu wieloletniemu pobytowi w Niemczech różnorodne trudności...” („Petru blatt” z 9. 5. 1948).

W związku z działalnością zagraniczną episkopatu niemieckiego nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w samym Watykanie działają poważne osobistości niemieckie z kół kościelnych. Przebywa na stałe i zajmuje poważne placówki wielu przedstawicieli wyższego duchowieństwa niemieckiego.

I tak na pierwszym planie wymienić należy ks. prałata Kaasa, tego samego, który skłonił Centrum jako jego ówczesny przywódca do głosowania w 1933 r. za pełnomocnictwem dla Hitlera i do poparcia jego rządu. Mianowany przez papieża kanonikiem w Bazylice św. Piotra w Rzymie ks. prałat Kaas jest dziś głównym jego doradcą w sprawach niemieckich.

W wielu kongregacjach Kurii Rzymskiej dużą rolę odgrywają Niemcy. W kongregacji seminariów i uniwersytetów działa ks. Tharcisius Faffrath pochodzący z Westfalii, w kongregacji obrzędów — ks. Maksymilian Brandys z Pszczyny, w kongregacji Sakramentów św. ks. Adolf Ledwowlorz z Opolą. Na czele watykańskiego ośrodka informacyjnego stoi Niemiec ks. Elizeusz Wuller, kierownikiem Urzędu Watykańskiej Dokumentacji jest również Niemiec ks. prałat Wuestenberg. Spowiednikami papieskimi w bazylice na Lateranie są dwaj Niemcy: Witzel Maurus i Schilling Dorotheus. Działa poza tym w Watykanie wielu niemieckich jezuitów. Należą do nich: Schneider, Albert Amann, Bernard Schultze, Wilhelm de Voies i ojciec Leibel, zaufany doradca papieża do spraw niemieckich.

W tzw. Collegium Germanicum rektorem jest ks. Hermann Maria Stockle z diecezji monachijskiej. Pracuje tam ks. Hubert Jedin z b. diecezji wrocławskiej, mianowany po wojnie szambelanem papieskim, ks. Bruno Wuestenberg z Kolonii i ojciec Karol Bayer, który jest członkiem Papieskiej Komisji Zapomogowej. Są oni w bezpośrednim kontakcie z Sekretariatem Stanu¹⁷⁾.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te osobistości niemieckie wywierają decydujący wpływ na opinię i postawę papieża Piusa XII wobec spraw niemieckich.

List Piusa XII z 1 marca 1948

Największym dotąd sukcesem politycznym i moralnym episkopatu niemieckiego i niemieckich osobistości katolickich działających stale w Watykanie był list papieża Piusa XII do biskupów niemieckich datowany dnia 1 marca 1948. Ponieważ pełny niemiecki tekst tego listu ogłosił „Przegląd Zachodni”¹⁸⁾ za „Petrusblattem”, przeto ograniczę się tutaj do przytoczenia kilku najbardziej interesujących miejsc celem poddania ich analizie.

I. Głęboki smutek i żal za dawnymi Niemcami oraz ubolewanie z powodu obecnego ich położenia przebija z tych słów Piusa XII:

„Niemcy, jeszcze trzydzieści lat temu kraj kwitnący, kipiący siłą, bogaty i potężny przemysłowo, padły pastwą miazdzącego procesu zubożenia; zużyte przez wojnę i obciążone głęboką winą, spustoszone wskutek zniszczeń wojennych, ścieśnione terytorialnie w następstwie wojny, bezmiernie przeludnione oraz obciążone nienaturalną dysproporcją płci i stopni

¹⁷⁾ Wszystkie te dane zaczerpnięto z informacji „Trybuny Ludu” nr 242/1949.

¹⁸⁾ 1948 nr 5.

wieku, wtrącone w sytuację gospodarczą, która przysparza odbudowie wszelkie, jakie tylko można sobie wyobrazić przeszkody, muszą liczyć się z powszechnym ubóstwem na dłuższą metę i muszą wszystkimi rozporządzalnymi środkami dążyć do jednego celu: by przynajmniej zapewnić i uratować minimum egzystencji”.

Trzeba tu powiedzieć, że potężne przemysłowo Niemcy stanowiły jako podstawa niemieckiego imperializmu i militarystyki największą groźbę dla pokoju światowego oraz przyczynę trzech wielkich wojen: prusko-francuskiej w 1870/71 r., pierwszej wojny światowej i drugiej. Jakże wymowne są pod tym względem wywody prof. Fryderyka Wilhelma Foerstera zawarte w jego głośnej „Przestrodze przed złudzeniami”. Stanowią one dobry komentarz do cytowanego powyżej ustępu listu Piusa XII. Oto one:

„W centrum dyskusji o problemie niemieckim i o niemieckim niebezpieczeństwie znajdują się losy niemieckiego przemysłu, przy czym przemysł oceniony jest jako odosobniony czynnik życia niemieckiego, czynnik, który w interesie materialnej egzystencji Niemiec należy jak najszybciej całkowicie odbudować. Zapomina się jednak zupełnie o tym, że cały niemiecki ciężki przemysł wraz ze swymi pomocniczymi przemysłami jest dziełem przewidującego wszystko na daleką metę pruskiego sztabu generalnego, jest bowiem intymnie z jego planami powiązany... Niemcy przemysłowcy... byli agentami niemieckiego sztabu generalnego, a potem dopiero ludźmi interesu. I tak też jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek... Kto by problem Niemiec chciał rozwiązać z pomocą niemieckiego potencjału wojennego, ten wyzywa na scenę nieobliczalne potęgi, które w końcu zużyją bombę atomową i tym samym zainscenizują ostatni akt tragedii ludzkiej na ziemi... Jeśli nie zostanie zniszczony lub wywieziony przemysł wojenny wraz z jego wszystkimi przemyśłami pomocniczymi, to można być pewnym, że odbudowa maszyny niemieckiej potęgi i wszystkich jej nowoczesnych środków niszczycielskich będzie tylko kwestią czasu...”

II. Głównym przedmiotem enuncjacji Piusa XII jest problem wysiedleńców niemieckich. Najważniejsze odnoszące się doń zdania listu brzmią następująco:

„Na szczególne uwzględnienie będą zawsze zasługiwać uchodźcy ze wschodu, którzy przymusowo wysiedleni zostali ze swych stron ojczystrych na wschodzie i bez odszkodowania wywłaszczeni oraz przewiezieni do niemieckich stref.

Jeśli My teraz o nich mówimy, to nie zajmuje Nas tak bardzo tutaj prawny, gospodarczy i polityczny punkt widzenia owego w przeszłości Europy bezprzykładnego postępowania. Tę stronę osądzi historia. Oczywiście obawiamy się, że wyrok jej będzie surowy. Sądźmy, że wiemy, co się rozegrało w czasie lat wojennych na szerokich obszarach między Wisłą a Wolgą. Czyż wolno jednak było w odwecie dwanaście milionów ludzi z domu i gospodarstwa wypędzić i oddać ich na pastwę nędzy? Czyż ofiary owego odwetu nie są w całkiem przeważającej liczbie ludźmi,

k którzy nie brali udziału we wzmiankowanych wydarzeniach i występkach, którzy nie posiadali na nie wpływu? I czyż był ów środek roztropny politycznie i gospodarczo odpowiedzialny, gdy się pomyśli o potrzebach życiowych narodu niemieckiego i ponad tym o zapewnionym dobrobycie całej Europy? Czyż sprzeciwia się to rzeczywistości, jeżeli życzymy i spodziewamy się, aby wszyscy zainteresowani przyszli do spokojnej rozważki i to, co się stało, naprawili, o ile jeszcze to się da naprawić.

W odniesieniu do powyższych słów Piusa XII wystarczy przytoczyć oświadczenie „Tygodnika Powszechnego”:

1. „Podana w liście liczba 12 milionów Niemców jako wysiedlonych ze wschodu jest daleko wyższa od faktycznej liczby Niemców wysiedlonych po roku 1945 z terenów środkowej lub wschodniej Europy; z Polski wysiedlono mniej niż dwa i pół miliona Niemców po 1945 r. Jeśli zaś w liczbie 12 milionów mieszczą się także Niemcy wysiedleni ze wschodniej Europy w czasie wojny, to wysiedlenie to jako dokonane przez rząd Hitlera nie może w żaden sposób obciążać sumienia Polski lub jej sąsiadów.

2. Wysiedlenie Niemców z Polski nie było „bezprzykładnym” wydarzeniem ani historycznie, ani etycznie. Przesiedlanie grup ludności stosowane było już po pierwszej wojnie światowej, masowego zaś i przymusowego przesiedlania ludności nauczył Europę Hitler, na którego rozkaz milionom ludności polskiej (Śląsk, Poznańskie, Pomorze, Łódzkie, Zamojskie) odbierano całą własność, rodziny wyrzucano w przeciagu godziny z gospodarstw, ładowano do wagonów kolejowych nie opalanych w zimie, pędzono do obcych okolic lub do fabryk w „Reichu”, a tysiące dzieci skazywano na śmierć w dusznych lub mroźnych wagonach. Jeśli przy wysiedlaniu Niemców z Polski nie zawsze dało się zastosować etyczne zasady przewidziane dla takiej akcji, to tłumaczy się to psychologicznie nastrojami narodu śmiertelnie skrzywdzonego przez naród niemiecki i wrogim nastawieniem się ludności niemieckiej do Polaków podczas wojny, a już na pewno te metody polskie były o całe niebo bardziej ludzkie od metod stosowanych przez Niemcy w czasie wojny do Polaków”. (R. IV, nr 23)

Od siebie możemy dodać jeszcze w tej kwestii punkt następny.

3. Wysiedlone masy niemieckie z terenów wschodnich dawnej Rzeszy nie były bynajmniej tak niewinne i tak biernie usposobione wobec zbrodni hitleryzmu. Niemczyzna wschodnia stanowiła właśnie jedną z najsilniejszych podpór hitleryzmu, przygotowana do tego długą tradycją szowinizmu i nienawiści do współżyjącej z nią lub sąsiadującej ludności słowiańskiej. Najokrutniejszymi ciemiężcami byli Niemcy wschodni - Prusacy.

Katolicki ambasador francuski François Charles-Roux pisał o katolickich mieszkańcach Nadrenii z entuzjazmem witających hitleryzm w 1936 r. po jej zajęciu przez wojska niemieckie: „Dziewięć lat upłynęło od tego czasu. Nadreńczycy wiedzą dzisiaj, co znaczy dzisiaj zakosztować gwałcenia zobowiązań... Kolonia spustoszona, wojna przeniosła się do Nadrenii. Początek tych kar sięga aktu gwałtu przyjętego z aplauzem w 1936 r.”¹⁰⁾

¹⁰⁾ Op. cit., s. 105.

Z ileż większą jeszcze słusznością tego rodzaju refleksja narzuca się w odniesieniu do wysiedleńców Niemców z naszych Ziemi Odzyskanych! Czyż nie można by w tym fakcie dostrzec działania Nemezis dziejowej?

III. Szczególną gorycz dla katolików polskich zdawały się zawierać słowa, w których papież Pius XII podnosił żarliwość religijną wschodnio-niemieckich katolików i ich przywiązanie do wiary, tym bardziej że dźwięczą w nich jakby tony elegijne. Sugerują one, że przeszłość była tak słoneczna, tak pełna blasku, teraz niejako zaś rzeczywistość religijna na tych ziemiach spowita mrokiem i nacechowana upadkiem: „Poznaliśmy w dniach, w których działaliśmy w waszej ojczyźnie, radość religijną i przywiązanie do wiary wschodnio-niemieckich katolików i nauczyliśmy się ją szanować. Jak żywe jest u Nas jeszcze wspomnienie z roku 1926 dumnego przeglądu katolickich Niemiec w Breslau (!), który wszak był w rzeczy samej przeglądem katolickiego niemieckiego wschodu, „potężnym wyrazem katolickiej myśli i wiernego oddania się Kościołowi i Papieżowi”, jak Sami o tym wzruszeni pisaliśmy powróciwszy z Breslau do Berlina do świętej pamięci kardynała Adolfa Bertrama! Dzisiaj jedynie ze smutkiem możemy wspomnieć o owych dniach w obliczu straszliwego losu, jaki w międzyczasie zawiął nad wschodnio-niemiecką ludnością.

Katolicycy uchodźcy ze wschodu niechaj wiedzą, że więź łącząca ich dzisiaj z głową Kościoła jeszcze ściślejsza jest niż ta, która ich wówczas łączyła z jego przedstawicielem...”

Osobisty sentyment papieża Piusa XII do Niemców jest tutaj widoczny. Nuta sentymentu też mieści się w innych jego oświadczeniach dotyczących Niemiec.

I tak dnia 2 czerwca 1945 na kolegium kardynalskim mówił on o swym pobycie w Niemczech: „Ponad dwanaście najlepszych lat Naszego życia spędziliśmy pośród narodu niemieckiego w wypełnianiu powierzonych Nam obowiązków... Mielśmy przy tym sposobność zapoznać się z dobrymi właściwościami tego narodu przez osobiste i ściśle związki z jego przodującymi mężami”²⁰).

Jest wątpliwe, czy takie przodujące jednostki narodu niemieckiego, jak cesarz Wilhelm II, Ludendorff, Bethmann-Hollweg i Papen reprezentowali „dobre właściwości” narodu niemieckiego.

W orędziu zaś skierowanym drogą radiową do katolików niemieckich zebranych we wrześniu 1949 na zjeździe w Bochum wspomniął tkliwie papież Pius XII kongres katolików niemieckich w Dortmundzie w 1927 r.: „Lecąc nad okolicą Renu tak kwitnącą, wyglądającą jak prawdziwy ogród Boży, samolot przeniósł nas ze starożytnego biskupiego miasta Trewiru do serca jednego z głównych centrów ekonomicznych Niemiec. W czasie uroczystej mszy pontyfikalnej celebrowanej na otwartym, gigantycznym stadionie „Westfalenhalle” przy majestatycznym przepychu waszych

²⁰) „Echa antypolskich wystąpień Watykanu w prasie niemieckiej”, „Trybuna Ludu” nr 248/1949.

organizacyj kontemplowaliśmy katolickie Niemcy, ich żarliwą wiarę usprawiedliwiającą wielkie nadzieje”²¹⁾.

Ten wybitnie subiektywny pierwiastek cechujący wystąpienia Piusa XII odnoszące się do Niemiec sprawia, że wystąpienia te wykazują duży stopień idealizacji adresata, stanowiącej bezsprzecznie silną przeszkodę w wielostronnym trzeźwym ujęciu problemu niemieckiego. W tym liście papież wspomina o sławnych zjazdach katolików niemieckich. Poślu-chajmy, co na ten temat pisze doskonale katolickie czasopismo niemieckie „Neues Abendland”:

„Wielkie Dni katolickie były z pewnością wielkimi manifesta-cjami, ale nie dorosły one do sytuacji: kazaliśmy naszym sercom bić żywiej, czuliśmy się dumni, lecz to było właśnie niebezpieczne zadymienie. Brakowało badania sumienia, albo było ono nie dość głębokie. Za wiele względu brano na opinię publiczną, wskutek czego powstawał również przed wiernymi fałszywy obraz; wydrukowano sprawozdanie, grubą książkę, którą nieliczni tylko czytali. Nie chcemy odmówić osiągnięć Dniom katolickim, zaprzeczmy tego, co Dni katolickie zdziałały dobrego, lecz to nie było wystarczające, ponieważ brakło głęboko sięgającego przeglądu czasu i badania sumienia”²²⁾.

Papież Pius XII sławi zdobycze katolicyzmu niemieckiego, słowem zaś nie wspomina o jego zaniedbaniach, winach i słabościach. To samo kato-lickie pismo niemieckie pisało odważnie w 1948 r., że „gdyby Hitler wy-grał wojnę i świat rzucił do stóp Niemcom, to by katolicy niemieccy prze-baczyli nam wszelkie zło i zbrodnie”: „Ulegliśmy pokusie szatana i mo-żemy tyllko Bogu dziękować, że nie wystawił nas na tę pokusę. Jest lepiej, byśmy cierpieli i ginęli, aniżeli gdyby ten straszny los był naszym udział-em. Lecz my nie zginiemy, jeśli zwrócimy się do Chrystusa i Jemu się oddamy. Jednak warunkiem prawdziwego nawrócenia jest rachunek su-mienia, prawdziwie głęboka skrucha, gotowość do cierpienia, do zadość-uczynienia złu, aby wybaczone nam zostało wielkie odpadnięcie od Chry-stusa”. Tych jednak kardynalnych warunków katolicy niemieccy nie speł-niają i do ich spełnienia papież Pius XII ich nie wzywał. Ileż przejmującej prawdy mieści się w tych słowach profesora Foerstera poświęconych winie chrześcijan, a w szczególności katolików niemieckich: „Potęgą zła stała się tak wielka, ponieważ dobrzy ze złymi flirtowali... Zawarte zostały kon-kordaty z mordercami i gentlemen's agreements z diabłem... Faktem jest, że naród niemiecki nie wykazuje żadnych oznak grozy przed swym barbarzyństwem, żadnej świadomości straszliwej winy, ani nie wy-rzekł jeszcze wielkiego słowa do ofiar swych czynów haniebnych, lecz o niczym nie mówi, jeno o swym własnym cierpieniu, i na nie się tak nie cięższy jak na konflikt zachodnio-wschodni, który umożliwi odbudowę jego pokrytej hańbą potęgi militarnej”²³⁾.

²¹⁾ „The New York Times”, Text of the Pope's Message to Germans” 5. IX. 1949.

²²⁾ Nicolaus Ehlen, „Wiedergutmachung”, „Neues Abendland” 6/1948.

²³⁾ „Warnung vor Illusionen” — „Der Neue Tag” 36/1946.

Inne wystąpienia proniemieckie Piusa XII

Daleko idące zaangażowanie się uczuciowe papieża Piusa XII po stronie Niemiec przejawilo się również w innych jego oświadczeniach i wystąpieniach zarówno przed jego najważniejszą enuncjacją w tym względzie jak i po niej... Na dowód tego przytoczymy kilka przykładów.

W liście do biskupów niemieckich z polskich Ziemi Odzyskanych z dnia 17 stycznia 1946 pisał m. i. Pius XII: „Specjalnie boleśnie dotknęły nas wasze cierpienia, albowiem między wami spędziliśmy tyle lat owocnej pracy. Dla was wszystkich, a głównie dla tych, którzy zostali wypędzeni ze swoich domów i gospodarstw wiejskich, a teraz muszą tułać się, błagamy Boga o zmiłowanie w naszych modlitwach”²⁴).

W piśmie odręcznym do biskupów niemieckich stwierdził papież Pius XII, że większa część społeczeństwa niemieckiego wyszła z duchowej wojny bakteriologicznej nie zarażona zepsuciem²⁵). Przyjmując zaś na prywatnej audiencji niemieckiego delegata na kongres Pax Romana za pewnił go, że jego, papieża, myśli i troski są stale z narodem niemieckim, o którym nigdy nie zapomni. „Niech pan wszystkim powie — oświadczył Pius XII — że nigdy nie zapominam o studentach niemieckich i o narodzie niemieckim i że moje myśli i troski są stale przy nich”²⁶).

W dniu 16 lipca 1948 Rozgłoszenia Watykańska wedle wiadomości organu przemysłowców niemieckich „Neuer Westfälischer Kurier” podała w audycji radiowej w języku niemieckim, że „w przeciwieństwie do jakichkolwiek innych informacji lub insynuacji w kraju lub za granicą zwracamy uwagę na fakt, iż papież Pius XII nigdy ani jednym słowem nie wyraził poparcia granicy na Odrze i Nysie”²⁷).

Amerykański „New Republic” podawał dnia 30 sierpnia 1948: „Stawisko papieża na korzyść Niemiec ujawniło się również podczas kongresu w Rzymie w 1948 r. W kongresie wzięło udział około 50 kardynałów z kardynałem niemieckim von Preysingiem na czele, a papież uczestniczył osobiście w obradach. Krótco po kongresie papież wysłał pismo do kleru niemieckiego podtrzymując żądanie i prawo Niemców do terytoriów wschodnich i potępiając wydalanie milionów Niemców z tych terenów”²⁸).

Dnia 7 grudnia 1948 z okazji obchodu 72 Dnia katolickiego w Moguncji papież przemówił przez radio do Niemców. Po ewokacji lat, jakie spędził w Niemczech w charakterze nuncjusza, napomykając o terenach wschodnich, powiedział Pius XII: „Możliwe jest, że na pewnych terenach trzeba będzie jeszcze walczyć do ostatniej kropli krwi”²⁹).

²⁴) „Polska Zachodnia” — „Pius XII do Niemców” nr 33/1949; „Trybuna Ludu” — „Niech mówią dokumenty”, nr 205/1949.

²⁵) Der Kurier, 21. III. 1947.

²⁶) „Der Tagesspiegel”, 20. V. 1947.

²⁷) „Trybuna Ludu” nr 206/1949.

²⁸) Tamże.

²⁹) Tamże.

W niedzielę, 17 lipca 1949, Pius XII wygłosił przemówienie radiowe w języku niemieckim poświęcone „ukochanym synom i córkom Berlina, okręgu berlińskiego i Pomorza”, duchowieństwu miejscowemu jak i „wygnanemu z ojczystego kraju”. I w tym przemówieniu uwidoczniła się wyraźna idealizacja Niemców, zwłaszcza w odniesieniu do ich zachowania się w latach minionej wojny: „Lata te widziały rzeczy wzniosłe — mówił papież. — Niewzruszona wiara, której złamać nie mogła przemoc ni klęska zawiedzionych nadziei Niemców, niewzruszona cnota, która nie obawiała się nawet śmierci... szczera miłość bliźniego, która przejawiała się wspólnie w czasie bezdomności i głodu...”

W sierpniu 1949 wizytator apostolski w Niemczech Münch przekazał przewodniczącemu Rady Gospodarczej Bizonii Puenderowi pismo odręczne papieża w języku niemieckim, w którym papież dziękował politykom niemieckim za życzenia złożone z okazji 50—lecia kapłaństwa. W liście tym ponownie Pius XII podkreślił szczególną troskę o Niemcy: „Jeżeli czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy — pisał Pius XII — aby złagodzić fizyczne i moralne cierpienia Niemców, to dlatego że znaleźliśmy Niemców nie tylko z opowiadań, lecz również z długoletnich osobistych obserwacji”. Pismo papieża kończy się błogosławieństwem dla adresata, dra Puendera, który znany jest z zagorzałego wspierania akcji rewizjonistycznej w Niemczech.

Lecz papież Pius XII nie tylko ograniczał się do świadczenia Niemcom olbrzymiej pomocy duchowej w postaci swych przemówień, listów i rozmaitych świadczeń, lecz swoje stanowisko wobec Niemiec przejawiał również w formach bardziej konkretnych. Wedle oświadczenia kuratorium dolno-saskiego komitetów katolickich³⁰⁾ właśnie Pius XII i wyznaczony przezeń do opieki nad uchodźcami niemieckimi kardynał Frings wykazują największą o nich troskę. Milionowe sumy popłynęły i płyną nadal z Rzymu do Niemiec, jadą ciągle całe pociągi pełne środków spożywczych i odzieży, przeznaczonych głównie dla wysiedlonych. Za przyczyną też Piusa XII w samym tylko roku 1947 katolicy amerykańscy przekazali Niemcom 12 milionów dolarów, które rozdzielone zostały z polecenia kardynała Fringsa wśród ludności zachodnich stref³¹⁾.

Tak więc słowa biskupa Kallera o tym, że papież Pius XII jest „kochającym ojcem” Niemców, oraz oświadczenie kardynała Fringsa z czerwca 1948, że „Niemcy nie posiadają za granicą większego i bardziej oddanego przyjaciela aniżeli Ojca św.”, który mimo przygotowania do wyborów włoskich zajął się potrzebami ludności niemieckiej czyniąc wszystko, aby tylko uśmierzyć niedolę materialną w Niemczech³²⁾, znajdują pełne pokrycie w rzeczywistości.

³⁰⁾ „Hannoversche Allgemeine Zeitung” 1. X. 1949.

³¹⁾ „Neues Deutschland” — „Vatikan und Wallstreet” 17. VIII. 1949.

³²⁾ „Przegląd Zachodni” — notatka „Kardynał Frings o Piusie XII”, nr 7—8/1949.

Skutki wystąpień Piusa XII

List Piusa XII do biskupów niemieckich z dnia 1 marca 1948 był nie tylko największym politycznym i moralnym osiągnięciem episkopatu niemieckiego, ale sam jednocześnie wzniecił w sposób niebywały wszystkie tajone dotąd lub wypowiedane ogólnie i sporadycznie dążenia rewizjonistyczne zarówno w kołach klerykalnych jak i ściśle politycznych. Jego wymowa była tak niedwuznaczna, że już w początkach czerwca ³³⁾, jak podawała „Kasseler Zeitung” — „5.000 uchodźców niemieckich przesłało za pośrednictwem Kurii Arcybiskupiej w Kolonii list dziękczynny pod adresem papieża za popieranie przez niego żądań w sprawie zwrotu niemieckich ziem wschodnich, z których oni nigdy nie zrezygnują”. Wkrótce potem, bo dnia 6 sierpnia 1948 organ CDU „Westfalenpost” mógł donieść o powstaniu przy współpracy arcybiskupa Kolonii kardynała Fringsa i papieskiego pełnomocnika do spraw uchodźców biskupa dra Dirichsa na platformie ogólnoniemieckiej katolickiej Rady Uchodźców, która bezpośrednio zaczęła współpracować odtąd z najbardziej rewizjonistycznie poza SPD usposobioną partią CDU.

W styczniu 1948 w Werl (Westfalia) odbył się wielki zjazd „katolików śląskich”, na którym wystąpił działający przed wojną w Kłodzkim prałat Monse zagrzewając nacjonalistów niemieckich do wystąpień rewizjonistycznych ³⁴⁾.

Na ostatniej dorocznej konferencji episkopatu niemieckiego w Fuldzie na porządku dziennym figurowała obok uchwały Watykanu o groźbie ekskomunikacji także sprawa niemieckich wysiedleńców. W wyniku tej konferencji ogłoszono oświadczenie, w którym wysiedlenie Niemców z polskich ziem zachodnich nazwano „gorzkim bezprawiem” i które zawiera „apel do sumienia świata” o „naprawienie tego bezprawia” ³⁵⁾.

Niebawem radca duchowny ks. Goebel z Dolnego Śląska wystąpił w Recklingshausen na zjeździe delegatów „Związku młodzieży wygnanej ze wschodu” z przemówieniem, które m. i. zawierało takie słowa: „Młodzież wygnana z obszarów wschodnich Niemiec razem z młodzieżą Niemiec zachodnich pociągnie znów pewnego dnia na wschód, aby wbić na nowo niemieckie słupy graniczne”. Ks. Goebel organizuje wysiedleńców w związek noszący nazwę „Wspólnoty Czynu Wolnych Niemców”, mający na celu połączenie ziem niemieckich ³⁶⁾.

³³⁾ Dnia 4. VI. 1948.

³⁴⁾ „Trybuna Ludu” 206/1949.

³⁵⁾ M. Browiński, „Kler katolicki w Niemczech podsyca rewizjonizm” — „Trybuna Ludu” nr 241/1949.

³⁶⁾ Tamże.

W sierpniu 1949 tenże ks. Goebel na odbytym w Düsseldorfie wiecu Niemców repatriowanych z Polski wygłosił podburzające antypolskie przemówienie domagające się przyłączenia polskich ziem zachodnich do Niemiec³⁷⁾.

W związku z tego rodzaju akcją głośny się stał również ks. Emanuel Reichenberger, który wielokrotnie publicznie atakował układ poczdamski i jego sygnatariuszy, przy czym wyrażał pogląd, że układ poczdamski, a zwłaszcza rozdział tego układu ustalający granicę polsko-niemiecką powinien być zrewidowany³⁸⁾.

Na autorytet i stanowisko papieża zwykła się powoływać szczególnie nacjonalistyczna prasa niemiecka. I tak wychodzący na podstawie licencji brytyjskiej dziennik „Die Welt” pisał w 1949 r.: „Papież nie waha się stawiać czoła gwałtownym zarzutom narodu polskiego wzbraniając się uznać aż po dziś dzień granicę Odry i Nysy. Ciągłe jeszcze niemieckowschodnie siedziby biskupie w Breslau, Ermland i Schneidemühl są obsadzone tylko przez administratorów, ciągle jeszcze nie mają zatwierdzenia papieskiego, ciągle jeszcze Rocznik Papieski uważa obecny stan rzeczy za bezprawie”³⁹⁾.

Podobnie wypowiada się „Allgemeine Zeitung”: „W publikacjach Watykanu biskupstwo Breslau figuruje w dalszym ciągu jako niemiecka prowincja graniczna. Watykan ma wzgląd na miliony katolików niemieckich i nie chce się w sposób zasadniczy oddalić od linii zachodnich demokracji”⁴⁰⁾.

W okresie gdy ks. kardynał Sapięha bawił w Rzymie, „Mein Echo” notowało: „Radio watykańskie stwierdza z tej okazji stanowczo, że papież Pius XII w żadnym czasie i żadnym słowem nie uznał granicy na Odrze i Nysie”⁴¹⁾. Kilka dni później „Der Neue Tag” zamieścił oświadczenie niemieckiego biskupa Neuhäuslera, który zwrócił się do Rzymu o wyjaśnienia: „Zasięgnąłem informacji i zostałem upoważniony do ogłoszenia następującego oświadczenia: Jesteśmy upoważnieni oświadczyć na podstawie dokładnych informacji zasięgniętych we właściwym miejscu, że papież Pius XII w żadnym czasie i żadnym słowem nie opowiedział się za uznaniem granicy na Odrze i Nysie”⁴²⁾.

Z obszerniejszych wypowiedzi prasowych zasługuje na uwagę artykuł premiera Północnej Nadrenii-Westfalii, Arnolda (CDU), umieszczony w sierpniu 1949 w „Stuttgarter Rundschau”, będącym jednym z najpoważniejszych i najbardziej wpływowych czasopism niemieckich, znanym z niezwykle systematycznie i gruntownie prowadzonych akcji publicystycznych przeciwko granicy Odra-Nysa. Tytuł artykułu brzmi: „Otwarte słowo

³⁷⁾ Wiadomość PAP'a z dnia 9. VIII. 1949.

³⁸⁾ Tamże.

³⁹⁾ Patrz cyt. powyżej artykuł M. Browńskiego.

⁴⁰⁾ Tamże.

⁴¹⁾ Tamże.

⁴²⁾ Tamże.

e granicy wschodniej”⁴³). Premier Arnold występuje w tym artykule z koncepcją, którą — jak pisze — nieraz już głosił publicznie, a mianowicie ażeby Niemcy zaniechali niestosownego pod względem geograficznym i politycznym określenia obszarów znajdujących się pod okupacją radziecką mianem „strefy wschodniej”, a zamiast tego wobec połaci kraju niemieckiego obejmującej Saksonię, Turyngię, Sachsen-Anhalt, Brandenburgię i Meklemburgię stosowali nazwę „Strefy Środkowej”. Albowiem zdaniem premiera Arnolda „właściwą strefą wschodnią jest obszar znajdujący się po tamtej stronie Odry i Nysy, który wskutek politycznie bardzo niemądrej decyzji w lwiej części podporządkowany został administracji państwa nie należącego do mocarstw okupacyjnych”. „Nie wiemy — pisze Arnold — co przyniesie nam przyszłość; wiemy jednak tyle, że tereny, które w dniu 31 grudnia 1937 były niemieckie, są także i dzisiaj niemieckie, chociaż podlegają obcemu ustawodawstwu”. Wspomniawszy o przywiązaniu niemieckich Ślązaków, Pomorzan, Gdańszczan i wschodnich Prusaków do stron ojczystych autor oświadcza: „Naród niemiecki nie może się wyrzec i nigdy też nie wyrzeknie się niemieckich obszarów”.

W tym ważnym punkcie swych wywodów powołuje się premier Arnold na świadectwo papieża Piusa XII, i to na jego doniosły list z dnia 1 marca 1948: „Mamy dla siebie świadectwo Jego Świątobliwości papieża Piusa XII, który nas zna, ponieważ wiele lat żył między nami i działał. W piśmie do biskupów niemieckich z 1 marca 1948 Ojciec św. zwrócił uwagę na Niemców wygnanych ze wschodu, którzy zostali wydaleny pod przymusem i wywłaszczeni bez odszkodowania oraz przewiezieni do obszarów stref niemieckich”. Tu cytuje Arnold znany ustęp z listu Piusa XII poświęcony sprawie wysiedleń, a nacechowany, jak pisze komentator, „szlachetnym humanitaryzmem i szczerą miłością do tych nieszczęśliwców”. Do ustępu tego daje premier Arnold następujące własne uwagi: „Jeśli Ojciec św., którego bezstronność nie podlega wątpliwości i którego serce pełne jest dla wszystkich ludzi dobroci i ojcowskiej miłości, przemawia w ten sposób do nas, to musi on już mieć dobrze rozważone racje, dla których bezprawie określa mianem, na jakie ono zasługuje. Słyszymy, że wypadki z czasów wojny między Wisłą a Wołgą osądza on w ten sam sposób, co przeważająca część narodu niemieckiego. Lecz słyszymy także, że uważa on, iż jedno bezprawie nie może być naprawione przez drugie bezprawie i że podwójną winę się popelnia, jeśli pomija się tę zasadę”.

W rezultacie premier Arnold dochodzi do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem problemu niemiecko-polskiego byłoby skierowanie na powrót milionów wysiedleńców niemieckich w ich dawne strony rodzinne nie usuwając z nich jednak „bardzo powierzchownej i nieorganicznej” warstwy osiedleńców polskiego pochodzenia, gdyż wierzy on w możliwość pokojowego współżycia obydwu narodów na jednej ziemi, zwłaszcza że

⁴³) Minister-Präsident Arnold, „Ein offenes Wort über die Ostgrenze” — „Stuttgarter Rundschau” nr 8/1949.

wymagać tego będzie nie tylko dobro Niemiec, ale dobro „wspólnoty narodów europejskich”.

Udział kleru katolickiego w kampanii rewizjonistycznej zwiększał się — rzecz zrozumiała — w okresie wyborów i po powstaniu państwa związkowego na zachodzie Niemiec z siedzibą jego rządu w Bonn. Ale tu już przechodzimy na teren działania politycznych partij chrześcijańskich, w których żywiły katolickie odgrywają rolę czołową i które pozostają w niejednym wypadku w ścisłej łączności z władzami Kościoła katolickiego w Niemczech.

CZĘŚĆ TRZECIA: DZIAŁALNOŚĆ REWIZJONISTYCZNA PARTIJ KATOLIKÓW NIEMIECKICH

Pochodzenie i budowa CDU i Centrum

Nadmienialiśmy już poprzednio mimochodem, że z biegiem czasu partia zwąca się Unią Chrześcijańsko-Demokratyczną (CDU) stawała się w coraz większej mierze świeckim ramieniem episkopatu niemieckiego, jeśli szło o jego dążenia i postulaty polityczne. Sprawie tej przypatrzymy się teraz uważniej śledząc wystąpienia tej partii w odniesieniu do najbardziej nas tu interesujących problemów. Wpierw jednak nieco o jej pochodzeniu i strukturze wewnętrznej.

Istnieją w Niemczech zachodnich dwie partie oparte na zasadach chrześcijańskich. Pierwszą stanowi Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna nosząca w Bawarii nazwę Unii Chrześcijańsko-Społecznej (CDU) oraz Centrum. Stosunek sił między obu partiami przedstawia się wedle wyników ostatnich wyborów z 1949 r. jak 1 do 10 na korzyść CDU. Obydwie nawiązują do dawnego Centrum, przy czym jednak za czystą jego dziedziczkę, i to z jego najlepszego okresu, okresu Windhorsta, uważa się, jak wynika choćby z faktu przybrania sobie jego nazwy, Centrum. Podkreśla ono swój niewyznaniowy charakter, chce łączyć zarówno katolików jak i protestantów, wyrzeka się wprowadzenia polityki do religii i do Kościoła, opowiada się za wyzyskaniem doświadczeń socjalistów w dziedzinie społecznej wyznaczając sobie rolę pomostu między konserwatyzmem a radykalizmem społecznym itp. Jeśli idzie o problemy dotyczące polityki zagranicznej, to Centrum jest umiarkowane i nawoływało (przynajmniej do okresu powstania państwa w Bonn) do pogodzenia zachodu ze wschodem.

Budowa CDU jest niezwykle złożona. Ścierało się w jej łonie wiele kierunków i tendencji, mimo to w miarę upływu czasu stawała się ona coraz bardziej zwarta, jednolita i silna osiągając wreszcie przemożną pozycję w życiu politycznym Niemiec zachodnich. Ta ewolucja szła nie tylko od różnorodności do jednolitości, lecz od lewocowości pierwotnej ku konserwatyzmowi. Gwałtowna walka, jaka toczyła się w 1946 i 1947 między bardziej postępowym odłamem Kaisera działającego wówczas jeszcze w stre-

fie wschodniej Niemiec a skrzydłem konserwatywnym Adenauera zakończyła się kapitulacją pierwszego i współpraca z drugim, który — jak przewidywał „Das Sozialistische Jahrhundert”⁴⁴⁾ — odniósł zwycięstwo na całej linii.

Z jakich elementów rekrutują się zwolennicy CDU? Wyznaniowo biorąc górują w nich katolicy nad protestantami, którzy jednak przedstawiają dużą wagę liczbowo. Politycznie złożyły się na Unię najrozmaitsze żywioły, które z początku łączyło to jedynie z sobą, że były zdecydowanie antykomunistyczne i antyradzieckie. Nawet założyciele partii wdziali jej rację istnienia w tym, ażeby „bezdomnym wyborcom z dawnych partij prawicowych dać nową polityczną ojczyznę drogą założenia CDU”⁴⁵⁾. Z tych przyczyn do Unii weszli nawet ci, dla których chrześcijaństwo stanowiła tylko szyld czy afisz nie wymagający od zwojenników realizowania konkretnej treści ideowej, a nawet była wygodnym parawanem, za którym ukryć można było cele i działania częśc wręcz przeciwnie zasadam chrześcijaństwa.

Przedo wszystkim, rzecz oczywista, znaleźli się w Unii en gros zwolennicy dawnego Centrum, zwłaszcza jego skrzydła prawicowego. Jest znamiennie, że wszyscy działający obecnie w CDU posłowie byłego Reichstagu głosowali bez wyjątku za pełnomocnictwami dla Hitlera w 1933 r.⁴⁶⁾.

Dalej poważny procent sił CDU stanowią byli członkowie niemieckonarodowej partii ludowej, Deutsche Nationale Volkspartei, którzy opowiadali się za monarchią, za hegemonią szlachty ziemskiej, ideał państwowy widzieli w państwie policyjnym z wyższymi urzędami obsadzonymi przez siebie samych, reprezentowali system feudalny i sławili pruskiego ducha militarystycznego zapewniając u siebie uprzywilejowane stanowiska byłym generałom i oficerom.

Do CDU przeszli też zwolennicy dawnej niemieckiej partii ludowej Deutsche Volkspartei, powstałej po klęsce 1918 r. z prawego skrzydła partii narodowo-liberalnej. „Była ona zdecydowanie partią posiadzieli i ciężkiego przemysłu”⁴⁷⁾. Wreszcie do CDU przeszli członkowie drobniejszych mieszczańskich partij liberalnych. Czołową rolę odgrywająca w nowym Centrum Helena Wessel pisała w 1946 r. o Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii: „Nie można zaprzeczyć, że partia wskutek przyjęcia Niemiecko-Narodowej Partii Ludowej łączącej się we „Froncie Hareburskim” i z narodowymi socjalistami i ze Stahlhelmem, jak również wskutek przyjęcia Niemieckiej Partii Ludowej, która podobnie jak Niemiecka Ludowa Partia toczyła walkę przeciwko Republice Weimarskiej i tym samym pomogła narodowemu socjalizmowi do zdobycia władzy — otrzymała piętno reakcyjne, które musi stanowić wielkie niebezpieczeństwo dla

⁴⁴⁾ Nr 13—14/1947.

⁴⁵⁾ Helene Wessel „Von der Weimarer Republik zum demokratischen Volksstaat”, Dortmund 1946, s. 32.

⁴⁶⁾ Tamże.

⁴⁷⁾ Helene Wessel, „Der Weg der deutschen Demokratie”, Dortmund 1946, s. 18.

demokracji niemieckiej. Tutaj kryją się za chrześcijańskością i za demokratycznością siły, które mogą zniszczyć młodą niemiecką demokrację, jak zniszczyły Republikę Weimarską, jeśli ich groźby w czas się nie pojmie... Tylko dzięki nim Hitler doszedł do władzy"⁴⁸⁾.

Niebezpieczeństwo, o którym mówiła Helena Wessel, zwiększyło się już po wyborach w kwietniu 1946, w czasie których liczebną siłę CDU w poważnym stopniu powiększyli stojący dotąd poza nią przedstawiciele i zwolennicy kół nacjonalistycznych i konserwatywnych.

Ta proveniencja członków Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii dawała o sobie znać nie tylko w całej jej działalności, o której niebawem będziemy mówić, ale również w pewnych zjawiskach skandalicznych. I tak w czerwcu 1946 Bawarska Unia w okręgu Wismar wysunęła na kandydata w wyborach do Rady Krajowej hitlerowca, nawet nie będącego jej formalnym członkiem. Jeszcze zresztą jaskrawszą wymowę posiada fakt, że przewodniczącym Unii w Bawarii oraz czołową jej osobistością w skali ogólnoniemieckiej obok Adenauera i Kaisera jest do dziś dnia dr Josef Müller. Otóż Josef Müller szczycił się w 1934 r. tym, że w 1919 r. podjął inicjatywę dla utworzenia Wolnego Korpusu, „Freikorps”, i że w 1943 r. prowadził rozmowy na temat koalicji Bawarskiej Partii Ludowej z NSDAP. „Nowemu (hitlerowskiemu) państwu wyrażam całkowitą afirmację — oświadczył Josef Müller. — Zawsze wysoko cenilem ruch narodowo-socjalistyczny, ponieważ tutaj mogą żołnierze frontowi posiadać silniejszy wpływ aniżeli w Bawarskiej Partii Ludowej... Postanowiłem nie tylko wyrazić zgodę nowemu państwu, ale nadto uznać ruch narodowo-socjalistyczny jako przedstawiciela wspólnoty narodowej"⁴⁹⁾.

Dzisiaj w akcji wyborczej CDU sławi tegoż dra Josefa Müllera jako „jedno z najwybitniejszych zjawisk i jako najbardziej postępowego polityka niemieckiego”⁵⁰⁾.

Co było przyczyną tego, że partia — składająca się z tak w wielu pierwiastkach co prawda sobie wspólnych, mimo to pochodzeniem i tradycją odrębnych składników, jakie choćby stanowią żywioly katolickie i żywioly protestanckie, obciążone tradycją ostrych antagonizmów — nie tylko nie rozpadła się na mnóstwo odprysków, lecz nabierała coraz większej mocy i jednolitości? Oczywiście przyczyną tego był przede wszystkim zasadniczy program polityczny CDU, na który pisać się mogły wszystkie tworzące ją siły. On to sprawił, że np. w sierpniu 1947 dr Adenauer mógł na pierwszym zjeździe partyjnym CDU w Recklinghausen oświadczyć, iż „liczba ewangelickich wyborców CDU jest nadspodziewanie wielka. a współpraca protestantów z katolikami układa się jak najlepiej”⁵¹⁾.

⁴⁸⁾ H. Wessel, tamże, str. 21—22.

⁴⁹⁾ „Der Neue Weg”, nr 36/1946.

⁵⁰⁾ Tamże.

⁵¹⁾ Hamburger Allgemeine, nr 65/1947.

Episkopat a CDU

Słów jeszcze kilka o stosunku katolickich czynników kościelnych w Niemczech do CDU. Otóż gdy zrazu stosunek ten był nacechowany oględnością i wyczekiwaniem, co znalazło m. i. wyraz w tym, że ks. kardynał Frings zakazał w 1947 r. duchownym kandydować przy najbliższych wyborach sejmowych⁵²⁾ w ramach CDU i to samo stanowisko już w 1946 r. reprezentował ks. kardynał Faulhaber powierając wszelkie praktyczne regulowanie tej sprawy decyzji poszczególnych biskupów⁵³⁾ — to już w maju 1947 na konferencji duchownej „Marchii westfalskiej” uchwalono rezolucję, w której duchowieństwo uznawało CDU za przedstawicielkę zasad chrześcijańskich w polityce i deklarowało jej pełne zaufanie kleru⁵⁴⁾.

Ewolucja wzajemnych stosunków szła po tej linii, że wreszcie w okresie wyborów latem 1949 odczytany został we wszystkich kościołach katolickich Niemiec zachodnich list pasterski wzywający katolików do głosowania jedynie na kandydatów uznanych przez Kościół i dających gwarancję, że będą występować za katolickim wychowaniem młodzieży w szkołach⁵⁵⁾, a jednocześnie w tysiącach miejscowości księża rozdzielali w niedzielę wyberczą przed sumą ulotki przy drzwiach kościołów zachęcając do głosowania na prawicę, tj. na CDU⁵⁶⁾ — bądź też wzywając do tego wiernych z ambon⁵⁷⁾. Wspólność akcji uwidoczniła się najwyraźniej na terenie utworzonej w 1948 r. przy współpracy ks. kardynała Fringsa i papieskiego pełnomocnika dla spraw przesiedleńców ks. biskupa Diricha oraz CDU — Katolickiej Rady Uchodźców, o czym już wspomnieliśmy poprzednio, która stała się głównym kanałem niemieckiego rewizjonizmu. Przewodniczącym tej Rady jest obecny minister dla spraw wysiedlonych w rządzie w Bonn, dr Hans Lukaschek z CDU, przedwojenny niemiecki dygnitarz z Górnego Śląska, znany ze swego wybitnie antypolskiego stanowiska, które reprezentuje i obecnie.

Jest też znamienne, że autorami najjaskrawszych wystąpień rewizjonistycznych w ostatnim czasie byli księża, którzy wślawili się swą dawniejszą działalnością antypolską. Stanowi to też przyczynek do politycznej więzi łączącej z CDU katolickie czynniki kościelne, które mniejszą sympatią darzą Centrum, raz z tego powodu, że waga jego jest niewielka, a po wtóre dlatego że niepokoi ich nieco jego radykalny program socjalny, choć w zasadniczych punktach dotyczących polityki zagranicznej itp. Centrum nie różni się od CDU.

⁵²⁾ „Neue Zeitung” 31. III. 1947.

⁵³⁾ „Rheinische Zeitung” 3. XII. 1946.

⁵⁴⁾ „Der Tagesspiegel” 25. V. 1947.

⁵⁵⁾ „Tägliche Rundschau” 25. VII. 1949.

⁵⁶⁾ „Tägliche Rundschau” 28. VII. 1949.

⁵⁷⁾ M. Podkowiński — Korespondencja z Frankfurtu n/M. „Trybuna Ludu” 222/1949.

Akcja rewizjonistyczna CDU i Centrum

Niemal już od pierwszych dni swego istnienia CDU występowała z programem rewizjonistycznym w stosunku do zakreślonej przez układ poczdamski wschodniej granicy Niemiec.

Po zwycięskich wyborach w strefie amerykańskiej wiosną 1946 CDU uchwaliła rezolucję, w której wzywała Komisję Sprzymierzonych, by nie zgodziła się na poddanie władzy polskiej wyspy Uznam i pasa terytorium na wschód od Odry. Transparenty niesione przez przedstawicieli CDU zawierały w manifestacjach 1-majowych napisy: „Ani Łaba ani Odra nie przeszkodzą ruchowi zjednoczeniowemu partii”⁵⁸).

W sierpniu 1946 r. przemawiał ówczesny przywódca CDU w strefie wschodniej Jakub Kaiser w Zgorzelcu na wielkim wiecu: „Jeśli chcecie, aby Niemcy były zdrowe — mówił wówczas Kaiser — nie odcinajcie im kończyn. Sprawa granic wschodnich musi być rozwiązana mądrze. Ciężko jest pogodzić się z myślą, że po drugiej stronie Nysy Polacy rządzą się na naszych starych ziemiach”⁵⁹).

Drugi przewodniczący CDU w prowincji Szlezwig-Holsztyn oświadczył na krajowym kongresie partii: „Niemiecki wschód i zachód muszą pozostać przy Rzeszy. Wschód jest niezbędnym terenem dla życia narodu niemieckiego i jedynie konferencja pokojowa różstrzygnie o losach obszarów wschodnich”⁶⁰).

Po wyborach w Berlinie jesienią 1946 przedstawiciel CDU dr Schmidt oświadczył: „Państwo niemieckie musi obejmować także tereny wschodnie, administrowane przez Polskę”. Jednocześnie na uroczystej akademii CDU w Berlinie padły słowa: „Niemcy nigdy nie zapomną o ziemiach leżących za Odrą”⁶¹).

Dr Karol Spiecker, czołowy działacz niemieckiej partii centrowej, na wiecu w Kolonii powiedział: „Bez terenów leżących na wschód od Odry i Nysy Niemcy mogą jedynie istnieć przy dowozie 40% środków żywnościowych. Z tego względu apelujemy do zwycięzców nie o współczucie, lecz żądamy od nich zrozumienia dla naszej sytuacji”⁶²).

W rozpętanej z całą siłą pod koniec 1946 r. w trzech strefach zachodnich przez partię socjal-demokratyczną Schumachera agitacji antypolskiej sekundowała socjalistom gorliwie Unia Chrześcijańska. Jej posłanka, Maria Sevenich, która żądała utworzenia „czarnej Reichswelhy antypolskiej”, oznajmiła na kongresie CDU w Hanowerze, że nie jej nie obchodzą protesty polskie i będzie w dalszym ciągu głosić swoje zasady. Wybitny działacz CDU w strefie amerykańskiej na wiecu robotniczym oświadczył: „Jeżeli zbrodnie narodowych socjalistów przeciwko ludzkości zostały ukarane w Norymberdze, to również i naród niemiecki musi

⁵⁸) „Gazeta Ludowa” nr 132 z 1946 r.

⁵⁹) „Express Wieczorny” 94/1946.

⁶⁰) „Gazeta Morska” 233/1946.

⁶¹) „Dziennik Zachodni” 309/1946.

⁶²) „Trybuna Dolnośląska” 247/1946.

skorzystać z tej sprawiedliwości, aby krzywda wyrządzona przez wypędzenie milionów Niemców z niemieckiego wschodu nie pozostała niepowetowana”⁶³).

Na kongresie CDU w Nadrenii w 1946 r. dr Adenauer wystąpił ostro przeciwko reparacjom i układowi poczdamskiemu dopatrując się w nich ducha hitlerowskiego, który stosuje gwałt i powalonej na ziemię ofierze nie pozwala powstać. Adenauer wypowiedział jednocześnie groźbę, że wprawdzie zwycięskie Niemcy hitlerowskie przyniosłyby światu zagładę, ale „niemiecki trup rozniesie zarazę również po całym świecie”⁶⁴).

W noworocznym swoim oświadczeniu dnia 1 stycznia 1947 przemówił Konrad Adenauer jeszcze wyraźniej w tym względzie: „żaden chrześcijańsko-demokratyczny polityk niemiecki nie podpisze traktatu pokojowego uznającego linię Odry—Nysy”⁶⁵).

W styczniu 1947 przemawiała znowu w Hanowerze Maria Sevenich. Oświadczyła ona wtedy, że Chrześcijańsko-Demokratyczna Unia odrzuca winę zbiorową narodu niemieckiego, gdyż jej zdaniem, „jeśli w ogóle może być mowa o jakiejś winie zbiorowej, to tylko o winie zbiorowej Zachodu”. Młodzież niemiecka, wstrząśnięta klęską Niemiec, wie jednak, że „naród niemiecki znajduje się na tym świecie jako dana od Boga forma”. Nawiązując do noworocznych słów Adenauera Sevenich potwierdziła, że „żaden Niemiec nie podjąłby się podpisania traktatu pokojowego uznającego dzisiejszą granicę wschodnią”⁶⁶).

Oświadczenie swoje Konrad Adenauer ponowił w marcu 1947 w tej formie, że „żaden Niemiec nie ma prawa podpisać traktatu, który naruszałby istotne życiowe interesy narodu niemieckiego. W takim wypadku byłby już lepszy statut narzucony, który zawsze łatwiej poprawić aniżeli traktat”⁶⁷).

Na zgromadzeniu CDU w Kassel odbytym pod koniec 1947 r. jeden z mówców wskazywał na zamki krzyżackie jako na symbol niemieckiego powrotu na wschód i zakończył przemówienie urywkiem z „Horst-Wessel-Lied”⁶⁸).

W 1948 roku komitet strefowy CDU uchwalił, że przedstawiciele wybrani dla opracowania projektu konstytucji niemieckiej przybrać mają do swego grona także przedstawicieli strefy radzieckiej oraz „obszarów pozostających czasowo pod zarządem polskim”. Projekt konstytucji CDU miałby przeto rozciągać się także na polskie ziemie odzyskane nie posiadające w ogóle ludności niemieckiej, a to na zasadzie układów międzynarodowych. Tenże komitet stwierdził, że za „jedyne możliwe” rozwiązanie pro-

⁶³) „Kurier Codzienny” 280/1946.

⁶⁴) „Aachener Volkszeitung” 84/1946.

⁶⁵) „Neues Tageblatt” 3. I. 1947.

⁶⁶) „Hannoversche Neueste Nachrichten” 4/1947.

⁶⁷) „Der Tagesspiegel” 15. III 1947.

⁶⁸) „Przegląd Zachodni” R. III, s. 1064—1065.

blemów wysiedleńczych niemieckich uważa zwrot „niemieckich ziem wschodnich”⁶⁹).

Kampania rewizjonistyczna w politycznych kołach chrześcijańskich rozgorzała szczególnie w okresie przed wyborami do separatystycznego parlamentu tzw. sejmku związkowego (Bundestag), które odbyły się w dniu 14 sierpnia 1949, by już niczym niehamowana rozwijać się od momentu powstania tzw. państwa związkowego w Bonn. Uderza w niej liczny udział duchownych katolickich w rodzaju ks. prałata dra Mensego, ks. Reichenbergera, ks. Diehla, ks. Goebela i ks. Ulitzki. Dwaj ostatni działają wśród mas wysiedleńców znajdując w nich łatwy materiał do najbardziej eksplozywnych dążeń i tęsknot odwetowych. Nie jest pozbawiony znaczenia fakt, że np. ks. Ulitzka był najżagorzalszym prześladowcą polskości w okresie przedwojennym na Górnym Śląsku. W 1946 r. wyraził on obawę, że gdyby obecna wschodnia granica „administracyjna” Niemiec miała się stać kiedyś ostateczną granicą państwową, wówczas by miliony Niemców musiały umrzeć z głodu⁷⁰).

Dr Konrad Adenauer jako premier zachodniego państwa niemieckiego w swym pierwszym exposé rządowym wystąpił z osobliwą interpretacją układu poczdamskiego, wedle której wcielenie ziem zachodnich do Polski i wysiedlenie Niemców z tych ziem było rzekomo sprzeczne z tym układem, oraz oświadczył, że „nie przestanie wysuwać nadal swych roszczeń do tych ziem na drodze prawnej”⁷¹).

Szerokim echem odbiły się po całym świecie pierwsze obrady parlamentu w Bonn. Ich najbardziej zapalnym tematem stał się problem linii Odra—Nysa. Najpierw opowiedział się przeciwko niej premier Adenauer w swym zasadniczym przemówieniu. A później, gdy w dyskusji nad jego przemówieniem zabrał głos poseł komunistyczny Reimann, który powiedział, że gdyby Polska posiadała rząd Piłsudskiego lub Mikołajczyka, to by premier Adenauer nie zażądał rewizji linii Odra—Nysa — na sali wytworzył się wielki tumult. Posłowie prawicowi utrudniali przemówienie Reimanna, a gdy on oświadczył, że linia Odra—Nysa jest linią pokoju, przewodniczący parlamentu nazwał te słowa prowokacją parlamentu i przywołał mowę do porządku przypominając, że wszystkie partie niemieckie odrzuciły linię Odra—Nysa jako granicę. Tegoż dnia po południu poseł Alfred Loritz wśród silnego aplauzu prawicy domagał się zwrotu „niemieckich części” Czech i Moraw jako obszarów niemieckich. „Części te są równie niemieckie jak Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie” — powiedział on wyrażając zarazem żal, że kanclerz związkowy Adenauer w swej deklaracji nie wspominał o tych terenach⁷²).

Chronologiczne przedstawienie najważniejszych wystąpień Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii, reprezentującej interesy i poglądy niemiec-

⁶⁹) Tamże, R. IV, s. 199—200.

⁷⁰) „Kölnische Rundschau” 80/1946.

⁷¹) „Przegląd Zachodni” 11/1949.

⁷²) „Rhein-Ruhr-Zeitung” 23. IX. 1949 i „Frankfurter Neue Presse” 23. IX. 1949.

kich żywiołów katolickich, przeciwko naszej obecnej granicy zachodniej dobiegło końca. Jak widzieliśmy, nie odeszła tu ona od tej szowinistycznej i militarystycznej linii, jaką wykreślili i realizowali jej poprzednicy sprzed dziesiątków lat.

Zakończenie

Gdybyśmy byli wyznawcami historiozoficznego determinizmu, będącego zresztą sprzecznym z humanistyczną koncepcją dziejów ludzkości, uzależniająca je od takich zmiennych pierwiastków, jak świadomość i wola ludzka oraz uwarunkowania społeczno-gospodarcze itp., to byśmy mogli rzec, że nad dziełem św. Bonifacego zawisło jakieś fatum. Albowiem w istocie rzeczy po tysiącu przeszło lat katolickie chrześcijaństwo niemieckie wykazuje dziś te same cechy, jakie znamionowały je w pierwszych dziesiątkach lat i wieków jego istnienia. Wciąż jeszcze katolicyzm niemiecki chętnie służy jako narzędzie sił imperialistycznych, sił burzących pokój i cywilizację. Wciąż jeszcze chrześcijaństwo niemieckie wykazuje pierwiastki głęboko sprzeczne z nauką Chrystusa.

Wymowa faktów, które tu staraliśmy się obiektywnie przedstawić, jest tak bezłtosa, że zwątpić można by o odrodzeniu się katolicyzmu niemieckiego, a tym samym o odrodzeniu się duchowym dużej części narodu niemieckiego. Można by jednak zwątpić, gdyby się patrzyło wyłącznie na uporczywą żywotność starych idei i tendencji, a nie dostrzegało realnych, dostarczających im nieustannie życie sił społecznych. Otóż wbrew złudzeniom naszym stworzonym przez klęskę Trzeciej Rzeszy siły społeczne, które sprawiały, że katolicyzm niemiecki w zakresie swej postawy politycznej działał i zachowywał się tak a nie inaczej, bynajmniej po pogromie hitleryzmu nie zniknęły z powierzchni Niemiec. Doznały one dotkliwej porażki, ale znalazły się wskutek tego w stanie tym większej ekscytacji. Inaczej kształtuje się sytuacja we wschodnich Niemczech dzięki polityce Związku Radzieckiego. Przeprowadzona tam reforma rolna pozbawiła klasę junkierską, a upaństwowienie i uspołecznienie przemysłu i handlu — klasę przemysłowców i bankierów podstawienia w tej części Niemiec, a tym samym podważyły one zdecydowanie możliwość odrodzenia się na tych obszarach militarystyki pruskiego. Tymczasem w Niemczech zachodnich na skutek oddziaływania mnóstwa różnorodnych czynników wewnętrznych i zewnętrznych, o których nie miejsce tu bliżej mówić, bakcyll prusjanizmu nie tylko znalazł życie, ale nadto przejawia swe działanie w wyjątkowo skondensowanej formie. Tkwi on szczególnie w katolicyzmie niemieckim. Toteż skuteczna terapia katolicyzmu niemieckiego będzie możliwa do przeprowadzenia dopiero wtedy, gdy na zachodzie Niemiec nastąpi zupełna zmiana warunków społeczno-gospodarczych i politycznych, gdy rozbić ulegnie fatalny dla katolicyzmu jak i dla Niemiec wielowiekowy świętokradczy związek ołtarza i tronu, jeśli przez słowo „tron” rozumiemy wszyst-

kie zachowawcze, egoizmem kastowym i wybujałym nacjonalizmem nacechowane wyższe klasy posiadające w Niemczech. Dopiero odmienne ukształtowanie struktury społecznej na całym obszarze Niemiec przyniesie z sobą, jak się wyraża prof. Zygmunt Wojciechowski⁷³⁾, nowy wzór stereotypowy, który stworzy nowy ciąg historyczny w Niemczech. Zapowiedź tej możliwości wolno widzieć w pozytywnym ukształtowaniu się CDU we wschodnich Niemczech wobec naszych postulatów narodowo-politycznych.

Niewątpliwie jednak i na terenie zachodnich Niemiec istnieją ośrodki katolickie, które dzisiaj pozbawione szerszego znaczenia, nieśmiało wyrażają swe myśli odbiegające daleko od poglądów oficjalnych władz i przeciętnej opinii katolickiej swego kraju, lecz w sprzyjających warunkach mogą dostarczyć katolicyzmowi niemieckiemu punktu wyjściowego do tego odrodzieńczego procesu, jakiego wszyscy dla dobra świata pragniemy.

⁷³⁾ „Przegląd Zachodni” 9—10/1949, artykuł pt. „Distinguendum est”.